

# ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadsyłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

## Nieco o Dyable.

(Z powodu recenzji p. Br. Grabowskiego<sup>1)</sup>)

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Gdybyśmy nawet nie chcieli wierzyć podaniom historycznym przedstawiającym zgodnie człowieka jako już od samego początku zdolnego rozróżnić dobro od złego, doszlibyśmy jednak do tego samego wniosku na drodze historycznej, tylko nieco od pierwszej odmiennej. Szanowny recenzent twierdzi, że człowiek pierwotny „ze sfery egoistyczno-utilitytarnej przeniósł obie kategorie, w inne, coraz wyższe dziedziny i rozwój ich był postępem od poziomej użyteczności dla pojedynczego człowieka, do zasad ogarniających ogół, opartych na podstawie coraz ściślejszej sprawiedliwości”. Jaka szkoda, że nie poparł tak pięknej teorii choćby jednym przykładem z historii; to bowiem co z niej nam o dawnych czasach wiadomo, tak jest różnem od owego wrzekomego rozwoju i coraz ściślejszej sprawiedliwości, ogarniającej jakoby coraz szersze koła, że przychodzi na myśl, czy p. Gr. nie chciał żartować ze swych czytelników, posądzając ich, że żaden do historii starożytnej nie zaglądał.

Postęp, nie w rozwoju i wynajdywaniu samych pojęć etycznych, ale w coraz lepszym i głębszym ich pojmowaniu, coraz szerszym ich stosowaniu, wyciąganiu coraz zbawniejszych wniosków, jest rzeczywiście, ale tylko wśród ludzi wiernych Objawieniu Chrystusowemu, a dawniej Mojżeszowemu i pierwotnemu. Po za obrębem zaś Objawienia dzieje się wprost przeciwnie; — nietylko nie wznosi się człowiek do pojęć coraz szerszych, lecz wszystko do siebie zacieśnia, nietylko mowy niema o coraz szerszej sprawiedliwości, ale zgoła o żadnej sprawiedliwości, bo sprawiedliwym staje się to, co pojedynczemu człowiekowi pożyteczne lub przyjemne. Cała historia ludów pogańskich stwierdza ten pewnik, że wśród nich pojęcia moralne coraz bardziej upadają i zanikają. Moralność Greków przed wojnami perskimi, była już niewiele warta, niezmiernie jednak wyższą niż za czasów Demetriusza Poliorcetesza, tembardziej niż w czasach związków Achejskiego i Etolskiego.

Proszę porównać pojęcia o moralności Rzymian przed wojnami punickimi, za tryumwirów i za Kommoda lub Decyusza. Zresztą fakt zanikania moralności i religii wśród ludów pogańskich, był im samym doskonale znanym, dla tego też najwięksi mędrcy utrzymywali, że tem czystsza i lepsza była moralność, im dalszej sięgała starożytności. Tak Arystoteles mówi: „jeżeli chcesz odkryć niezawodną prawdę, oddziel starannie co jest pierwotne i trzymaj się tego, to jest bowiem z pewnością ojcowski dogmat, który znikąd nie pochodzi, jeno ze słowa Bożego”. Sokrates także nauczał, że „starożytni lepsi od nas i bliżsi bogów, podali nam przez tradycję wzniosłe wiadomości, które od nich otrzymali”. Smutne to zaiste było stosowanie sprawiedli-

wości i osobliwsza jej „coraz większa ścisłość“, gdy większa część ludzkości jęczała w niewoli, gdy całe miasta i ludy w pień wycinano gwoli zdobyczy i łupu, gdy na piersiach świata usiadł wampir państwa rzymskiego i krew z niego wysał, by ją roztrwonić na rozpustę rzymskiego motłochu i rzymskiego cesara. Sprawiedliwość to była równie osobliwa, jak znajomość historii u naszych teoretyków.

Prawdą bowiem jest, że ludy, które od Objawienia, jego dogmatów i zasad moralnych odstąpiły, nietylko etyki nie udoskonaliły, ale ją stale psuły, zacieśniając coraz bardziej do swego osobistego użytku i przyjemności, pojętych w znaczeniu ściśle ziemskim i zmysłowem.

Z faktu tego, z matematyczną ścisłością powtarzającego się zawsze, wszędzie i w każdym narodzie, a nawet pojedynczym człowieku, możemy wyprowadzić pewny wniosek i przyjąć go za prawo niemyślne, że natura ludzka, skoro odrzuci zakon przez Boga objawiony i nakazany, stacza się stale ku dołowi t. j. pozbywa się wszelkiego moralnego prawa, staje się coraz bardziej egoistyczną, ziemską, zmysłową. Kto nie chce lub nie może szukać sprawdzenia tej zasady w historii, niech się obejrzy tylko około siebie. Nie brak wśród nas ludzi, którzy wyzbyli się mniej lub więcej wiary i moralności chrześcijańskiej; — nie łatwiejszego, jak porównać ich zasady z dekalogiem i przekonać się, gdzie jest ściślejsza sprawiedliwość i która z nich szersze obejmuje koła.

Zaznaczywszy fakt, przechodzę do wniosku: — jest on bardzo prosty. Jeżeli na szczycie góry znajdziemy kamień, tedy niechybnie wywnioskujemy, że on tam leży od chwili powstania góry, albo też zaniósł go ręka ludzka. Do głowy nikomu nie przyjdzie dowodzić, że wskutek siły przyrodzonej, kamień sam zawędrował tak wysoko, bo każdy wie, że siła taka strącić go może w dół, nigdy zaś wynieść do góry. Tak samo, ponieważ człowiek wskutek ciężenia że tak powiem, przyrodzonego, zawsze w religii i moralności stacza się ku dołowi t. j. ku ziemi i egoizmowi, skoro na własnych poprzestaje siłach, więc jeżeli miał na początku czy kiedykolwiek bądź zresztą, szczytne i szlachetne zasady moralne, dążące do życia zaziemskiego, a zarazem przeciwne egoizmowi, to oczywiście nie doszedł do nich wbrew naturalnemu swemu pociągowi. Ponieważ sprawdzoną jest rzeczą, że rzeczywiście je miał, więc inna, nie ludzka ręka umieściła je w zaraniu ludzkości przed sercem i sumieniem człowieka. Co właśnie było do dowiedzenia.

Jakkolwiek wyżej omawiana kwestya jest ważną, trzeba jednak przyznać, że daleko mniej jest znaną i mniej obchodzi ogół, niż pytanie dotyczące się szatana, który jest wśród ludzi bardzo popularną osobą, i ci właśnie, którzy najmniej w jego istnienie wierzą, najczęściej o nim mówią. Nie wierzących jest bardzo wielu, bo każdy postępowo oświecony człowiek, uważa za punkt honoru i za istotną cechę postępu, należenie do falangi przeczących. Oczywiście znałem takich i argumentacyi ich słuchałem, nieraz czytałem też i rzeczy pisane w tym duchu.

Dowody niewierzenia, o ile je mogę pamiętać, dadzą się do trzech następnych sprowadzić: a) Przekonano się że mnóstwo wypadków przypisywanych dyabłu, są skutkami sił przyrodzonych, lub kuglarskiej zręczności, że łatwo- wierność, wrażliwość i nieświadomość ludzka, wmawiała

1) „Słowo“ Nr 73 z r. b.

(Przyp. Red.)

w ludzi istnienie czarta, tam gdzie była halucynacja, przestroch, zabobon. Tyle razy sprawdzono fałszywość alarmu że teraz można zupełnie być spokojnym; b) szyderstwa i wyśmiewanie się z przesądów, zacofania i t. p. brzydkich rzeczy, zgoda z oświatą, zdobyciami naukowymi i cywilizacją niezgodnych; c) w końcu ostatni argument stanowi pytanie: „czyż podobna w XIX wieku, wierzyć w takie niedorzeczności jak istnienie szatana?”

Spotykałem jeszcze i czwarty zarzut: gdyby dyabłu wolno było gospodarować na świecie, nie sposób byłoby żyć, pracować, dochodzić praw natury i poznać je; ale ponieważ zarzut ten wchodzi w zakres dogmatyki, o której nie mówimy, więc go pomijam. Odpowiedź zresztą da każdy, umiejący dobrze katechizm.

Chęć uchodzenia za oświeconego i postępowego, za oznajomionego ze „zdobyciami wiedzy i nauki“, za nieodrodne dziecię wielkiego XIX wieku, jest tak wielką, obawa śmieszności tak silną, że zwykle zapytywany spuszcza oczy, bąkając niewyraźnie: „no, tak, zapewne... ale przyzwyczajenie... wiara ludu...“ Co do mnie, to żaden z powyższych argumentów nie trafia mi do przekonania i nietylko nie nazwę ich naukowymi, ale nawet żadnymi dowodami.

Prawdą jest, że ludzie często widzieli dyabła, gdzie go z gołą nie było, ale to nie dowód, że go nie było wcale. Nic zwyczajniejszego jak szukanie kogoś tam, gdzie go nie ma, gdy on tymczasem siedzi spokojnie w miejscu, o którym nikt nie myślał. Fałszywe wyobrażenia o dyable, nietylko, podług mnie, nie znoszą jego istnienia, ale go owszem dowodzą. Bywają, prawda, fałszywe 10 rublowe banknoty, lecz tylko dlatego, że są i prawdziwe; czterorublowych zaś nie ma fałszywych — bo i prawdziwych nie ma. Szyderstwa, żarty i wyśmiewanie nie wywierają na mnie najmniejszego naukowo przekonywającego wrażenia, tak dalece, że mógłbym powiedzieć z Wolterem: *Sifflez moi librement, je vous le rends mes frères*, gdyby nie to, że, jak wspominałem, złośliwość mam w obrzydzeniu.

W końcu, na pytanie, czy w XIX wieku można wierzyć w istnienie dyabła? z zupełną stanowczością odpowiadam — można. Bo i czemużby nie można? Albożto XIX wiek nie wierzył, że wszystko co materialne nie istnieje wcale, lecz jest wytworem ludzkiej myśli, jak w kilkadziesiąt lat potem wierzył, że myśl jest tylko wytworem materii? Wszakże to synowie tego wieku, i to mający siebie za prawe dzieci Minerwy, wierzyli i wierzą w monistyczny rozwój materii, w samorodztwo, w pochodzenie człowieka od małpy, wszak wierzą, że nowych prawd dowiadywać się trzeba od nóg stołowych, że „dwojnik człowieka rozszczepia się całkowicie z ciałem jego, pozostając z niem połączony tylko *pepowiną medyumiczną*“? Czemużby więc nie wierzyć w istnienie szatana, skoro tamte wszystkie (i wiele innych równie mądrych) „artykuły wiary“ mają za podstawę swoją fantazyę, w istnienie zaś i działanie szatana, wierzymy, opierając się na Objawieniu, które w każdym razie

ma więcej naukowej pewności niż Bathybius, niż antropopitekus, niż duch John'a King'a, a nawet, niż głoszona przez p. Ochorowicza, najnowsza prawda naukowa o „pepowinie medyumicznej“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## CHLEB DLA SWOICH. (1)

XXXVII.

Z Dąbrowy Górniczej (gub. Kielecka). Szanowny Panie Redaktorze! Niedaleką zapewne jest chwila, w której otworzy się w Dąbrowie dla kupców-chrześcian bardzo szerokie pole działania; dzięki bowiem prawu usuwającemu żydów z gruntów włościańskich (a cała Dąbrowa na takich właśnie gruntach stoi), przeszło stu sklepikarzy żydowskich będzie musiało od nas się wynosić, pozamykawszy naturalnie swoje sklepiki. Wyszło już nawet co do tego rozporządzenie właściwej władzy, lecz interesowani zaskarżyli je do senatu, spodziewając się uchylenia tego rozporządzenia.

Nie chcąc tedy uprzedzać wypadków, donoszę iż w tej chwili potrzebni są tu następujący *f a c h o w c y*-chrześcianie: *krawiec, szewc i zegarmistrz*.

Zwłaszcza chrześciański

*sklep z gotowem ubraniem*

jest tu potrzebnym gwałtownie, gdyż podobnego sklepu nie mamy wcale. Co zaś do szewca-chrześcianina, to gdyby fachowiec taki zechciał w Dąbrowie otworzyć

*sklep z gotowem obuwiem,*

przysłużyłby się niemało 20-to tysięcznej ludności tutejszej choćby tylko przez wpłynięcie w ten sposób na obniżenie zbyt wygórowanych cen obuwia. Za zwykłe kamazse płacimy dzisiaj od 6 do 8 rs., za buty z cholewami 12 rs i wyżej, i to nawet w sklepach chrześciańskich, których właściciele niefachowi, nie znając się na towarze, po tak wysokich cenach, sprzedają często wyroby bardzo liche. Można się więc spodziewać iż niezbyt długo będziemy czekali na szewca chrześcianina, który przybywszy do Dąbrowy, da nam wyroby dobre, ceny będzie brał niższe i — co nie ulega wątpliwości najmniejszej — sam na tem najwięcej skorzysta, boć przecie w butach wszyscy chodzą muszą, każdy zaś zamiast złych i drogich, będzie wolał lepsze i tańsze.

Może też mieć w Dąbrowie byt zapewniony i

*zegarmistrz chrześcianin,*

gdyż oprócz co 20-tu partaczy żydów, niema tu ani jednego porządnego zegarmistrza; gdyby jednakże zegarmistrz taki się znalazł, to z samej reparacyi zegarków miałyby pewnie dochód wcale nie szczupły.

*Ramezan.*

(1) Po adresy osób — gotowych udzielić bliższych jeszcze informacji, na miejscu, lub przez korespondencyę, — interesowani zgłaszać się mogą do administracyi naszego pisma. (P r z y p i s. R e d a k.)

## HRABINA.

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia

(Ciąg dalszy.)

W tym stanie rzeczy dni upływały spokojnie lecz ponuro i zbliżały nas do ósmego Lutego, który jak z jednej strony miał być dniem zaręczyn Edwarda z księżniczką był zarazem i dniem, naznaczonym przez Celinę Edwardowi na ostateczną jej decyzję.

Ale na krótko przed tym terminem, bo drugiego Lutego, zaszły nowe wypadki.

Wieczorem, około godziny ósmej wychodząc od Celinie, na schodach spotkałem się z Edwardem, który do niej dążył. Zamieniwszy z nim zaledwie kilka słów, zbiegłem na dół i zeszedłem się w bramie oko w oko z mężczyzną, w którym mimo iż tenże, by nie być poznanym, nasunął kapelusz na oczy i podniósł kołnierz od futra do góry, poznałem zaraz księcia.

Przystanąłem i wprost zagadnąłem ze zdziwieniem:

— Książę tu? o tej porze?

Korybutowicz stanął, zmieształ się do tego stopnia, że

słowa wybełkotać nie mógł i po dobrej pauzie dopiero odparł, równocześnie biorąc mnie pod ramię:

— Złapałeś mnie na gorącym uczynku. Dłużej tańc przed tobą nie mogę...

— Cóż się stało? — zapytałem.

— Posłuchaj! Dawno już wnioskowałem, że kobieta jakaś wpływa na Edwarda i powoduje te bajeczne skoki w jego charakterze, i myśl tę zakomunikowałem hrabinie. Zaczęliśmy szpiegować, to jest, — poprawił się z pewnem pomięszaniem — pani Wanda poleciła go szpiegować. Doniesiono nam, iż Edward zwykle i regularnie o tej godzinie wychodzi z domu, różne zaś dane stwierdzały, że między godziną ósmą a dziewiątą Edward miewa *rendez-vous*. Wtedy to hrabina, nie chcąc się kompromitować przed służbą, poleciła mnie docieczenie prawdy. Kiedy więc Edward o godzinie ósmej wybiegł z klubu, pospieszyłem za nim i zgubiłem go w ruchu jaki na rogu Krakowskiego i Czystej za zwyczaj o tej porze panuje. Zawczoraj wyszedł o ósmej z domu. Pospieszyłem za nim. On dopadł dorożki, a ja drugiej nie miałem w tej chwili pod ręką. Dziś udało mi się. Edward wszedł tutaj... Wpadam!... Spotykam ciebie! Skulam się we dwoje, bo szpiegiem w jamimkolwiek celu, zawsze być niemiło, ale nieszczęście chce, że mnie poznajesz... he! he! *j'ai du quignon*...

Roześmiał się swym sympatycznym głosem i czekał od-

**Z Rajgrodu** (gub. Suwalska). Szanowna Redakcyo! Bądźcie łaskawi donieść w „Roli“, że i w Rajgrodzie jest chleb dla swoich, a nawet jest go bardzo dużo—tylko brać i jeść. Mówiąc krótko i bez przenośni, mieliby w mieście naszym powódzenie świetne :

*piekarz chrześcjanin,  
rzeźnik chrześcjanin — i  
kował chrześcjanin,*

brak ich albowiem odczuwamy bardzo; gdyby więc przybyli do nas, powitalibyśmy ich z radością i poparli usilnie a niezawodnie.

*F. M.*

**Z Zawiercia** (gub. Kielecka). Szanowna Redakcyo „Roli“! Jakkolwiek w Zawierciu istnieje jeszcze przeszło 60 sklepów i sklepików żydowskich, — obok nich przecież egzystuje już i 10 sklepów chrześcjaniankich. Sklepy żydowskie są od naszych silniejsze i liczbą i kapitałem, to prawda, ale zdaje mi się że właśnie w celu przeciwdziałania owej sile, należałoby zrobić coś takiego, coby już istniejące sklepy chrześcjaniankie poparło a zarazem ułatwiło otwieranie nowych. Takim środkiem byłoby, według mego zdania, założenie w Zawierciu chrześcjaniankiego

*sklepu hurtowego.*

I nie luję się chyba mniemając, iż sklep taki przyniósłby pożytek zarówno detalistom-chrześcjanom jak i swemu właścicielowi, lub właścicielom, w razie gdyby go otwarli naprzykład ciż detaliści. Pierwsi przez samo już zerwanie stosunków z dostawcami starozakonnymi skorzystałoby wiele, bo uwolniłoby się od zależności względem nich i od ich wyzysku; drugi (lub drudzy) zyskałby dla kapitału włożonego w to przedsięwzięcie lokację tak pewną, jak lepszej i pewniejszej znaleźć niepodobna. Klientela sklepu tego byłaby dość znaczną, bo z pewnością i okoliczni właściciele sklepów, chrześcjanianie, nie gdzieindziej tylko w Zawierciu zaopatrywaliby się w towary.

*Ziomek z nad Warty.*

**Ze Skierniewic** (gub. Warszawska). Szanowny Panie Redaktorze! Mam zaszczyt prosić Szanownego Pana o pomieszczenie w rubryce: „Chleb dla swoich“ następujących słów paru.

W Skierniewicach, stacyi kolei żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej potrzebny jest:

*chrześcjanianki sklep bławatny, jak również  
krawiec chrześcjanin.*

O sklepie rozpisywać się nie będę, gdyż jest to rzeczą znaną już i uznaną, że sklepy chrześcjaniankie, w miejscowościach zwłaszcza takich jak Skierniewice, nie tylko dobrze lecz nawet świetnie prosperują; i dziwić się tylko trzeba że dotąd sklepu o jakim mowa w mieście naszym niema. Natomiast tych z krawców chrześcjanian którzy mieliby zamiar popieszyć na wezwanie niniejsze do Skierniewic, muszę objaśnić iż miasto nasze utrzymuje w tej chwili coś około dzieśięciu krawców żydów. Że zaś roboty im nie brak, dowodem najlepszym jest to, że każdy z nich zajmuje po kilku

powiedzi. Chwilę tylko pomyślałem. Dłużej rzecz ukrytą być nie mogła, więc odparłem:

— Tu, w tym domu mieszka panna Celina Narkiewicz.

— Z Wybranówki — podchwycił książę tonem naturalnym.

— Tak! Ona!

— I ty byłeś u niej?

— Tak! Ja od niej wychodzę, a Edward u niej codzień prawie bywa.

Korybutowicz wytrzeszczył zdumiony wzrok.

— Jakto? — wycedził — i nie czułeś się w obowiązku uprzedzenia hrabiny o tem?

— Przepraszam! — odparłem szorstko — uprzedziłem was...

— Nie mieszaj mnie. Ja...

— Uprzedziłem was, że szpiegiem dorosłego młodzieńca nie będę.

Korybutowicz się zamyslił.

— Ale dlaczegoż mnie nie powiedziałaś? — zagadnął i urywając, wyprowadził mnie z bramy, w której ta cała rozmowa miała miejsce. Na ulicy podchwycił:

— Wiesz, że mi się w głowie płacze. Edward, mówisz, bywa tutaj codzień?

— Tak!

Przystanął i zapytał:

czeladników i mimo to zamówieniom podołać nie mogą. Że zaś robota ich nie wytrzymuje najłżejszej krytyki, oraz że za lichą fuszerkę płacimy panom krawcom starozakonnym ceny niepomierne wysokie, i że w dodatku nieraz miesiącami całeni czekać musimy na wykończenie obstalunku, więc z prawdziwą przyjemnością ujrzelibyśmy uczciwego krawca chrześcjanina, któryby nas od konieczności ubierania się u żydów uwolnił. Trzeba tylko aby krawiec nasz pod dwoma względami naśladował swoich współzawodników żydowskich. Po pierwsze, aby miał zapas materyałów, po drugie, aby temu i owemu robił ubranie na rozplaty.

Oto owe objaśnienia, które niechaj rozważą ci, dla których je podałem i niechaj posłuchają wezwania, a zaręczam że się nie zawiodą z pewnością.

*Prenumerat.*

**Z Szydłowca** (gub. Radomska). Szanowny Panie Redaktorze! Brak nam tu, w Szydłowcu,

*krawca chrześcjanina,*

brak nam go bardzo. Zamożniejsi zaopatrują się w odzież bądź w Radomiu, bądź w Warszawie, biedniejsi jednak, radzi nie radzi, muszą kupować lichą tandetę żydowską. Myślałem czas jakiś jakby na to poradzić i doszedłem w końcu do przekonania, że najlepiej udać się do „Roli“ z prośbą o pomoc i pośrednictwo—i tak też zrobiłem, mając nadzieję że w ten sposób najłatwiej i najprędzej Szydłowiec tak pożądanego krawca chrześcjanina pozyska.

Jest nas, mieszkańców Szydłowca, ściśle 6339 dusz, samo zaś miasto, dzięki licznym kopalniom, fabrykom i różnym zakładom przemysłowym, jest dosyć ruchliwe i handlowe, niema więc najmniejszego powodu do obawy o brak dla krawca chrześcjanina roboty a co za tem idzie i chleba.

Dla przekonania zaś tych, coby powątpiewali o prawdziwości słów powyższych, zaznaczę fakt który sprawdzić łatwo i który najbardziej nieufnych powinien przekonać, iż my, bracia mieszkańcy Szydłowca, umiemy swoich popierać skutecznie. Rzecz jest taka. Jak wszędzie tak i u nas, przez długie lata cały handel pozostawał w ręku żydów, i nie tylko handel ale nawet i wypiek chleba. Nie smakowało nam to pieczywo żydowskie straszliwie, w braku jednakże innego, jeść je musieliśmy, to też w samym Szydłowcu było ze 20 piekarni żydowskich, nie licząc okolicy, gdzie co większa wioska to zaraz i żydek piekarz-kupiec. Aliści przed kilkoma laty przybył do nas z Radomia jeden piekarz chrześcjanin, po nim niezadługo drugi, zakładają piekarnie—i co powiecie, dzisiaj i jeden i drugi pootwierali już w różnych punktach filie, tak im się wiedzie i da Bóg będzie się wiodło nadal.

Nie koniec przecież na tem. Dzięki nawoływaniu ludzi dobrej woli, po długich latach panowania żydów w handlu doczekaliśmy się nareszcie chrześcjaniankiego sklepu spożywczego. Założył go p. A. Rupiński, pomocnik handlowy z Warszawy, człowiek młody, zdolny i wykwalifikowany w swoim fachu. Jakaśmy ujrzeli to pożądanego przedsięwzięcie, takeśmy się do niego odrazu zwrócili ochoczo, że dziś

— Dlaczegoż mnie tego nie powiedziałaś?

— Dlatego, że bardzo niedawno sam się o tem dowiedziałem... i równocześnie zobowiązany zostałem do sekretu.

— Przez Edwarda?

— Przez niego.

— Więc to romans?

— Nie wiem.

— Flirt?

— Nie wiem.

— Wszakże ich widzisz razem?

— Nie widuję.

— Wychodzisz więc gdy on wchodzi?

— Bardzo rzadko tu bywam.

— Wszakże Edward przez ciebie ją poznał?

— Tak! W Wielkich Groblach...

— I odtąd?

— Odtąd razem ich nie widziałem.

Książę przystanął.

— Opowiadasz mi bajki z tysiąca i jednej nocy!

— Tym razem mnie obrażasz.

Korybutowicz zawołał z pośpiechem;

— Nie miałem intencji, ale, bo też...

— Posłuchaj — podchwyciłem. — Skoro tylko się dowiedziałem o częstym bywaniu Edwarda w tym domu, nie trudno mi przyszło domyśleć się, że Edward kocha się

jest w nim ruch taki, aż miło patrzeć. Że to się nie podoba naszym żydkom, że otwarcie sklepu chrześcijańskiego oparzyło ich, rzec można, niby wrzątek i że wreszcie radziłyby oni pana R. utopić w łyżce wody, to prawda, ale i to również jest prawdą, że — jak nadmieniał wyżej — my, mieszkańcy Szydłowca, umiemy swoich popierać skutecznie. A skoro umiemy, nie odmówimy tego poparcia i krawcowi chrześcijańskiemu, boć to przecież swój także.

M. Radomczyk.

**Z okolic Zakroczymia** (gub. Warszawska). Szanowny Panie Redaktorze! Jako stały mieszkaniec okolicy tujszej, obeznany dobrze ze stosunkami, donoszę iż w dwóch miastach: w Zakroczymiu i w Płońsku brakuje chrześcijańskich

sklepów z żelazem,  
sklepów blawatnych — i  
sklepów galanteryjnych.

Jeżeli znajdują się chcący otworzyć powyższe sklepy, kupcy chrześcijanie, z góry zapewnić ich mogę iż znajdą poparcie poważnych klientów, którymi są dwory okoliczne. Jednego tylko od nich wymagamy i spodziewamy się napewno: uczciwości; — gdy temu warunkowi odpowiedzą, żadna konkurencja ich nie zmoże. X.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## MIASTO STRASBURG

oblężone przez jednego żyda.

(Dalszy ciąg.)

Gdy lato nadeszło, pobudka oparta na obawie złodziejów istnieć przestała. Oprócz tego w liście polecającym, książę de Choiseul mówił tylko o pobycie chwilowym. Cerfbeer zresztą mówił o tem głośno, że zatrzymuje swój dom w Bischheim, by doń wrócić po skończeniu zimy. Wszystko to jednak nie przeszkodziło temu, że biedny Bischheim, pozostał opuszczony, i że po zimowym pobycie w Strasburgu syn Izraela miał ochotę mieszkać w nim w ciągu lata.

Tym razem margrabia de Monteynard wystąpił w roli jego protektora.

List p. margrabiego de Monteynard, do p. Pretora królewskiego w Strasburgu. 5 Grudnia 1771.

„Żyd Cerfbeer otrzymał już był pozwolenie zamieszkania w Strasburgu w zimie, gdzie obecnie jego jest potrzebna i w ciągu lata; król nie sądzi, żeby różnica pół roku miała obowiązywać tego człowieka do zmiany mieszkania, a jego życzeniem jest, aby pozostał w mieście przez rok cały; proszę zatem pana, abys zechciał zawiadomić o tem magistrat.

Zostaję i t. d.“

w pannie Narkiewicz, która jest pięknocią pierwszorzędną. Nie było moją rolą uprzedzać hrabiny, bo nie jest moją rolą ani wiedzieć o jej zawiściach do Narkiewiczów, ani podzielać jej antyszlacheckich zapatrywań, ani też szpiegować Edwarda. Ograniczyłem się na jak najrzadszem bywaniu w tym domu i to tylko przez poczucie pewnej subtelności w pojmowaniu roli, jaką zajmuję w pałacu hrabiny. Jeżeli tobie o tem nie wspominałem, to dlatego, że od chwili, od której o tem wspomnieć należało, związany byłem słowem.

— *Etrange, Etrange!* — mruknął książę, — i ruszyliśmy dalej.

Po chwili chciał nanowo skierować rozmowę na ten przedmiot, ale mu przerwałem:

— Proszę cię, abys więcej o tem ze mną nie mówił. Dziś wiesz tyle co i ja. Odemnie się niczego więcej nie dowiesz, i dopóki sam w tym przedmiocie nie będziesz miał mi czegoś do zakomunikowania, mówić z tobą nie chcę. Żeby zaś tę kwestyę ostatecznie wyczerpać, zwracam twoją uwagę na dwie okoliczności wykluczające mnie z dalszego przebiegu twojego dzisiejszego odkrycia. Jestem przyjacielem Edwarda.

— Ale i moim.

— Tak! bezsprzecznie! Lecz w tym względzie jego przedewszystkiem, jako ufającego mi; jestem nadto przyjacielem Celiny. Cokolwiekby więc zaszło, czy zająć miało, ja-

Magistrat strasburski odpowiedział:

20 Listopada 1771.

„Jaśnie wielmożny Panie!

„Chociaż ten żyd, w prośbie przesłanej księciu de Choiseul w r. 1767, i w podaniu które do nas uczynił, sam się zobowiązał pozostać w tem mieście tylko przez czas zimy, nie myśleliśmy niepokoić go nawet w ciągu lata; nie będziemy go niepokoiili tembardziej, otrzymawszy pańskie polecenie; ośmielamy się jednak mieć nadzieję, że ten wyjątek na rzecz żyda Cerfbeera nie pociągnie za sobą przedłużenia jego pobytu po za termin jego przedsiębiorstwa liwerunków, na rzecz służby królewskiej.

„Pozostajemy i t. d.

Koniec końcem Cerfbeer pozostaje na miejscu, i myśli już tylko o utrzymaniu i ustaleniu swojej pozycji.

Pozwolenie magistratu na przedłużenie pobytu w Strasburgu, zarówno w zimie jak w lecie, otrzymał Cerfbeer dnia 20 Listopada 1771, a już 16 Stycznia tegoż samego roku, a więc na jedenaście miesięcy przedtem, nabył, w największym naturalnie sekrecie, i na cudze imię, nieruchomość leżącą w Strasburgu. Był tylko lokatorem z łaski, a w największej tajemnicy stał się właścicielem.

Ten nabytek pozostanie w ukryciu przez lat czternaście, a to w taki sposób:

Nieruchomością ową był pałac Ribeauvierre, leżący na bulwarze S-go Ludwika w Strasburgu. Należał on do Jego Wysokości Najjaśniejszego księcia Dwóch Mostów.

Książę zgodził się sprzedać ten pałac kawalerowi de la Touche, generałowi porucznikowi armii królewskiej.

Z kolei, kawaler de la Touche cedował go, aktem prywatnym, Cerfbeerowi.

Kontrakt sprzedaży przez księcia Dwóch Mostów kawalerowi de la Touche spisany został u jednego z notaryuszów strasburskich, 16 Stycznia 1771 r. z rana.

A cesya, spisana prywatnie, ze strony kawalera de la Touche na rzecz Cerfbeera, dokonana została tegoż samego dnia, 16 Stycznia 1771, i złożona u jednego z notaryuszów w Kolmarze.

Czy książę Dwóch Mostów wiedział o cesyi swego pałacu na rzecz Cerfbeera? Niema na to dowodu na piśmie, ale zdaje się więcej niż prawdopodobnem że wiedział. Wiadomo, że książę zostawał w bliskich stosunkach z Cerfbeerem, który był przecież radcą handlowym Jego Wysokości.

Tak więc pałac został sprzedany komu innemu, cesya była tajemną, dwa kontrakty oddane zostały dwom notaryuszom: jednemu w Strasburgu, drugiemu w Kolmarze; przy takich ostrożnościach można było być pewnym, że się sekret nie wyda.

To też gdy, w czternaście lat później, dowie się o tem magistrat strasburski, nie znajdzie dość ostrych wyrazów na napiętnowanie postępku tego zuchwałego lokatora. Będzie mówił o manewrach żydowskich, o chytrności, o nieczym podstępnie i t. p.

kiemkolwiek byłyby moje zapatrywania na to wszystko; — w niczem wam nie pomogę i nic nie ułatwię. Przeciw nim działać nie mogę, choćby z tego tylko względu; wam też na nic się nie przydam.

— A więc — zawołał książę — temi słowy powiedziałeś mi, że Edward kocha się w pannie Narkiewicz i że miłość już jest daleko posunięta.

— Nie powiedziałem nic — odparłem stanowczo, zatrzymując się. — Powiedziałem to tylko, o czem w tej chwili się dowiedziałeś: Edward bywa codzień prawie w domu panny Celiny Narkiewicz.

Szliśmy dalej w milczeniu, aż do pałacu. Ja czułem ulgę z okoliczności, że ten wrzód który mi tak dokuczał, pękł nareszcie, a książę zdawał się być bardzo zamyślony.

Tuż pod pałacem przystanął i odezwał się ze śmiechem.

— Ha! ha! ha! Dziwne rzeczy dzieją się na tym świecie. Nie wiem jak daleko historia ta jest posunięta... Nie znam panny Celiny, a prawdę powiedziawszy, to nie znam i Edwarda, *mais ça peut devenir bien interessant.*

— Tego i ja się boję...

— Ja nie — zawołał Korybutowicz z werwą — ja tak nasiąknęł żytką dziennikarską: *Moi j'adore les événemens et ça c'est un événement, parbleu, ha! ha!*

A Cerfbeer w obronie swojej powie, że „kupno tego domu potrzebne mu było na pożytek służby królewskiej“.

Kupiwszy nieruchomość, Cerfbeer najmuje całą serię mieszkań w innych dzielnicach miasta.

Dlaczego?

Naprzód zapewne dlatego, aby, mając liczną rodzinę, pozyskać mieszkanie obszerniejsze i wygodniejsze, a następnie dla odwrócenia uwagi publicznej od dokonanego kupna; wreszcie może dla przygotowania swego wystąpienia jako właściciel.

Więc tedy 21 Lipca 1777 r. występuje z podaniem do „panów Izby Trzynastu“—tak tytułowano magistrat strasburski — w którym uprasza pokornie, aby pozwolili mu nająć, oprócz domu w którym już mieszka, dwa inne domy, dla umieszczenia w nich swoich zięciów, Aleksandra Levy i Wolfa Levy.

Pocziwy magistrat przychyła się do jego prośby i pozwala mu nająć, dla dwóch jego zięciów dwa domy przy ulicy Ślusarskiej.

W jakiś czas potem te dwa domy są mu niedogodne, więc prosi o pozwolenie zmienienia ich na inne (12 Marca 1778 roku).

Pocziwy magistrat zgadza się na zmianę.

Pierwszy zięć, Aleksander Levy, zmienia dom przy ulicy Ślusarskiej, na dom leżący za kościołem Świętego Ludwika; a drugi zięć, Wolf Levy, zmienia również dom przy ulicy Ślusarskiej na dom przy ulicy Świętej Elżbiety.

„Te dwa domy — mówi książka współczesna — były piękniejsze, obszerniejsze i wygodniejsze dla jego rodziny.“

„Ale wszystko to były tylko sztuczki, dla ukrycia jego nabytków.“

„Tak więc już trzy domy wielkie, zajęte przez Cerfbeera i jego rodzinę, w mieście, w którym nie mają prawa nawet nocować.“

Cerfbeerowie zatrzymują się. Siedzą cicho w trzech wielkich domach, niby w obozie, dopóki jaki pomysłny wypadek nie pozwoli im ruszyć dalej. Tym pożądanym wypadkiem była śmierć kawalera de la Touche, owego podstawnego nabywcy pałacu Ribeaupierre.

Kawaler de la Touche, generał porucznik wojsk królewskich, umarł w r. 1784. Otworzyła się sukcesja po nim. W tej chwili zjawia się Cerfbeer i przedstawia się jako jedyny prawy właściciel pałacu Ribeaupierre, składając odnośne dowody.

Można sobie z łatwością wyobrazić osłupienie Magistratu. Gniew jego równał się osłupieniu. Poczęto sobie przypominać wszystko od lat czterestu: prośbę Cerfbeera o pozwolenie zamieszkania w mieście przez zimę, potem przez lato, potem najmowanie przezeń rozmaitych domów, z których komorne płacił wprawdzie regularnie, ale których używał za pokrywkę nabycia potajemnie domu na własność.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## XX.

Działo się to 10 Lutego.

W wigilię tego dnia z fizyognomii Edwarda domyśliłem się, że odpowiedź Celiny nastąpiła i uszczęśliwiła go o tyle, o ile mogła go uszczęśliwiać w anormalnych warunkach, w jakich się od pewnego czasu znajdował.

Warunki te były straszne, skoro mnie nawet, tylko pośrednio w tem wszystkim interesowanego, przerażały. Milczenie hrabiny, wiedzącej o tem przynajmniej, co książę wiedział, zatrząsałoby każdego, co choć tak powierzchownie jak ja tę kobietę poznał. Zamyślona, skupiona w sobie, z ostrzejszym niż kiedykolwiek wyrazem twarzy, knuła coś w głębokościach swej despotycznej i mściwej duszy.

Książę wszedł do mnie około godziny jedenastej rano a mina jego zdradzała lekkie pomięszanie.

— Pani Wanda—rzekł—wezwała w tej chwili do siebie Edwarda... Zdaje mi się iż nastąpi *ultimatum*, które obmyślała dość długo. Ciekawym bardzo...

Ponieważ Korybutowicz pierwszy raz od owego spotkania w kamienicy Narkiewiczów, mówił ze mną o tej kwestyi, więc zapytałem go:

— Więc wie?

— Naturalnie — odparł książę — a nie podziękowałeś mi nawet za pracę, jaką podjąłem by ciebie w całej tej katastrofie salwować.

## NAPOSTERUNKU.

Orędzie nowego prezydenta rzeczypospolitej francuzkiej. -- Jak je przyjęli niektórzy politycy nasi, a co o niem powiedział „Grażdanin“. — Czego brakło. Ku rozwadze mędrców. — „Słowo“ i przerażenie kronikarza. — Sąd arbitrow i pośpiech „Słowa“ w szkalowaniu. — „Rola“ nie chce zacierania w rzeczach publicznych. — Bądźcie panowie łaskawi *dowieść*. — Parę przykładów ułatwiających to zadanie. — Subwenye i subwencyonaryusze „Roli“! — Co należałoby uczynić „Słowu“ dla zupełnego jej pogrzebienia. — Pogawędka z samymi panami — Jej treść. — Uchylanie kapturka — Róbym każdy to, na co kogo stać. — Czy zgoda?

Bardzo trafną i pouczającą wskazówkę politykom naszym — zwłaszcza też niektórym zachowawczym — daje dziennik ruski „Grażdanin“. Panowie ci, to jest ci niektórzy politycy nasi, dla których frazes jest wszystkim, a im bardziej jest liberalnym i demokratycznym tem większe ma znaczenie, — z entuzjazmem nieledwie przyjęli i ocenili orędzie nowego prezydenta rzeczypospolitej francuzkiej, p. Casimira-Periera. Wszystko, zdaniem tych panów, było tam piękne, wzniosłe, a pełne treści i rozumu, — niczego tam nie brakło. Tymczasem był tam brak wielki, zasadniczy, a jaki mianowicie, poucza Perierzystów naszych publicysta ruski.

„Mowa ta — pisze „Grażdanin“ — jak wszystkie zresztą poprzednie przemówienia polityczne, ma przedewszystkiem tę cechę, że wystosowana jest wyraźnie do pogańskiej jakiejś rzeczypospolitej. Ale nie; — gdyby zwracała się do starej rzeczypospolitej rzymskiej, nawet w okresie jej upadku i w okresie zepsutych już obyczajów republikańskich, mówca ówczesny nie mógłby nie wspomnieć o pewnej zależności swej woli od bóstwa choćby pogańskiego.“

„Rzecz wyobrazić sobie znakomitego mówcę starożytnego Rzymu. Przejęty miłością dla swej Romy, gromi i piętnuje śmiało przywary i ułomności swego społeczeństwa i swoich współobywateli, i skarży się niejako czemuś wyższemu, czemuś boskiemu, jako pierwiastkowi któremu wszyscy bez wyjątku winni oddawać cześć i widzieć w niem siłę, kierującą ich losami.“

„A teraz przeczytajmy orędzie prezydenta rzeczypospolitej francuzkiej; nikogo tu nie zganiono, nikogo nie napiętnowano, ani wzmianki nigdzie o czemś wyższem od ludzkości, od czego człowiek może być zależnym, lecz przeciwnie, wszystko dyszy tutaj dumem przeświadczeniem o cudownej mocy demokracji republikańskiej, tego niedołęznego dzieła rąk ludzkich, które zwały wszystkie co było, a niczem silnem zastąpić nie potrafiły.“

A dalej „Grażdanin“ mówi jeszcze:

„Podobnie jak dzisiaj, tak i przed stu laty Francya polityczna uroiła sobie, że wolność jest dziełem rewolucyi, a tymczasem wolność pochodzi jedynie od Pana Boga, dyktującego zarazem obowiązki, jakie wolny człowiek ma do spełnienia. Tak więc wolności szukać należy u jej Stwórcy, nie u ludzi nadających jej skażoną tylko postać.“

— I udało ci się? — zapytałem obojętnie, bo mi już wtedy rzeczywiście obojętną była ta posada w pałacu Koryjatyńskich, męcząca swą anomalią i swą atmosferą, moralnie przygniatającą.

— Udało mi się... wprawdzie z trudnością, ale pani Wanda nie jest, jakby się zdawało, we wszystkim namiętną. *Elle daigna comprendre...*

— Zaledwie wymówił te słowa, gdy doleciał do uszu naszych hałas, pochodzący jakby ze schodów, a powstały ze stukania butami i stłumionych głosów, hałas, nadzwyczajny w tym domu.

Zerwaliśmy się obaj i nadstawili uszu. Niezwykły hałas się wzmagał. Głosy, które na razie rozeznacć było trudno, robiły nieokreślone wrażenie. Książę nagle zbłądł, a mnie się w tejże chwili zdało, że usłyszałem głosy Edwarda i hrabiny, oba razem zmieszane i przedzierające mury.

Jak oparzeni wybiegliśmy na schody. Tu stanęliśmy na chwilę wryci nadzwyczajnością i wstrętnością widoku.

Na pierwszym piętrze w sieni, będącej zarazem klatką schodową, Edward szamotał się z dwoma drabami, którzy go usiłowali obezwładnić. Tuż stał drab trzeci, nic jeszcze nie działający i stary kamerdyner domu. W otwartych zaś drzwiach, prowadzących do apartamentów, stała niemal spokojna choć rubinowa na twarzy, hrabina, i rozkazywała:

— Związać go! zamknąć! związać!!

Zaiste, godziłoby się słowa powyższe wziąć pod uwagę wszystkim tym mędrcom (!) nowoczesnym, którym się zdaje, że człowiek, pył marny, może czegokolwiek dokonać bez Boga. Nie wiem też jak na owo, unikające najniższej bodaj wzmianki o Bogu, słowem trzeźwe, postępowe orędzie pana Périera zapatruje się nasze, warszawskie, zachowawcze „Słowo“, a dobadywać nie chcę, gdyż w chwili obecnej na myśl samą o tym dzienniku niezależnym, ogarnia mnie przerażenie. Toć „Słowo“, wyzwawszy nas na sąd arbitrow, zapowiedziało równocześnie, że dopóty systematycznie, *codziennie* ścigać, trapić nas nie przestanie, dopóki „Rola“ raz narazicie: albo nie zginie, albo nie przejdzie na wiarę... różnych sług Izraela.

Mam zwyczaj taki, że im przeciwnik mój gwałtowniej żyzyma się i wrzeszczy, tem mu spokojniej odpowiadam. Taktyka ta robi zwykle dobrze, więc tak postąpię i ze „Słowem“. Ono wymyśla, a ja miejscami uprzejmym nawet będę.

Owóż nieszczęsna, biedna „Rola“!... Ale muszę szanownych państwa objaśnić, iż z onym sądem miało być tak: Schwytane po kilkakroć na gorącym uczynku lawirowania, to jest w chwili gdy zapaliwszy Panu Bogu świeczkę, dyabłu ożóg stawiało, — „Słowo“ zaprzestało odpowiadać „pogardliwym milczeniem“ i... przemówiło. Przemówiło i ratując, jak mu się zdało, sytuację — rzekło: „Rola“, no... wiadomo ta wstrętna, napastnicza „Rola“, rzuca na nas „insynuację“ jakobyśmy byli pismem w jednej czwartej tylko chrześcijańskim, w trzech czwartych zaś liberalno-semickim, gdy tymczasem my jesteśmy organem całkowicie zachowawczym i bardzo zachowawczym. Jeżeli tedy „Rola“ przedstawi do wody, że wpośród subwencyonaryuszów „Słowa“ są żydzi lub choćby tylko niektóre osoby pochodzenia żydowskiego, złożymy bezzwłocznie tysiąc rubli na cel dobroczynny. Jeżeli wszakże „Rola“ dowodów takich, w ciągu trzech miesięcy, nie dostarczy, w takim razie niech ona dla „Nędzy wyjątkowej“ przeznaczy dziesiątą część tej sumy. My będziemy mieli swego arbitra, „Rola“ niech spośród duchowieństwa wybierze sobie swego, i ci niech orzekną.

— Czy zgoda? — zapytuje „Słowo“. No i naturalnie zgoda z naszej strony nastąpiłaby była bez wahania, bo i dlaczego pp. subwencyonaryuszom „Słowa“ nie mielibyśmy dać sposobności użycia choć raz jeden tysiąca rubli, zamiast na opłacanie swych ludzi dziennikarskich, na cel pożyteczny, gdy wtem zaszła okoliczność nieoczekiwana...

Jeszcze na wyzwanie nie mieliśmy czasu odpowiedzieć, gdy „Słowo“ w dwa dni później, nie czekając ani sądu, ani terminu trzechmiesięcznego, jaki wyznaczyło samo, zwymyślało znów „Rola“, wygrażając przytem: Niechno „Rola“ — powiada „Słowo“ — nie zgodzi się na wyzwanie nasze, a „uznamy to za dostateczny dowód (!) i powód, aby wykazywać i powtarzać codziennie, słowem i drukiem (gwałtu!) że „Rola“, pod pokrywką katolicyzmu, konserwatyzmu i antysemityzmu, uprawia przedewszystkiem: *prywatę, kłamstwo i oszczerstwo*.“

Wem i drukiem (gwałtu!) że „Rola“, pod pokrywką katolicyzmu, konserwatyzmu i antysemityzmu, uprawia przedewszystkiem: *prywatę, kłamstwo i oszczerstwo*.“

A, kochani panowie, to znowu z gruntu zmienia postać rzeczy. Najpierw bowiem kogo się wyzywa na sąd ludzi bezstronnych, tego się przed rozsądzeniem sprawy nie szkaluje i temu się nie grozi, gdyż na to nie pozwalają: ani logika, ani najelementarniejsze pojęcia towarzyskie; powtóre zaś, gdybyśmy po takiej groźbie, na sąd się zgodzili, — wy pierwsi moglibyście i mieli nawet pewne prawo powiedzieć, iż uczyniliśmy to pod strachem, czyli że naprawdę ciężą na nas winy i grzechy, które, przy pomocy sądów, zakładów i pertraktacyj prywatnych, chcielibyśmy zatrzeć. A my zacierania w rzeczach publicznych, jako żywo, nie chcemy. Owszem, jawność i jasność — za którą wy, co prawda, nie przepadacie — przedewszystkiem. Przeto bądźcież panowie łaskawi doowiedzcie najpierw owych „insynuacyj“, „kłamstw“ i „oszczerstw“ *Roli*, na co nawet, jak mniemam, wielkich wysiłków nie potrzeba. Wystarczy wykazać nieprawdę z naszej strony, choćby w tych tylko rzeczach, o które teraz głównie poszło.

Naprzykład:

Że „Słowo“ nie szczydziło z Pisma Świętego i że je za to nie monitował organ w tym względzie kompetentny — „Przegląd Katolicki“.

Że niejaki p. Włodzimierz Wysocki nie napisał i nie wydał w Kijowie bezwyznaniowych plugawstw p.t. „Satyry i bajki“, w których kapłanów naszych tytułuje się „trutnikami“, „lasecznikami“, „węzami“, „zarazkami rodzin“ i t. d.; i że „Słowo“ plugawstw tych nie oceniło arcy pobiłażliwie, a nawet nie zaleciło ich jako rzeczy pisanych „z talentem pewnym i werwą“.

Dalej:

Że już nie niżej podpisany, ale sz. ks. kanonik Niedziałkowski, pomimo iż w rzeczach katolickich jest chyba dosyć kompetentnym, nie miał jednak racji mówić (zob. № 27 *Roli* „Nieco o dyable“) iż „Słowo“ (w № 73 z r. b., w recenzji pana Grabowskiego) „podało nam owoc najczystszy materjalizmu i najotwartejszej bezwyznaniowości“; czyli że jest to właśnie owo, „pod pokrywką katolicyzmu“, „uprawianie“ w „Roli“ „prywatę“, „insynuacyj“ i t. d.

Albo też: skoro wam idzie o wykazanie „kłamstw“ „Roli“ w kwestyi wpływu sfer finansowych na tendencje i kierunek „Słowa“, dowiedźcie choćby tego tylko:

Że jeden z głównych założycieli i w dodatku pełnomocnik subwencyonaryuszów „Słowa“, nie jest dyrektorem „Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia“; że, jako taki, nie jest w zależności od głównych instytucji tejakcyonaryuszów: firmy Natansohnów i innych... finansistów; że dalej założyciel i gospodarz ten „Słowa“ nie jest członkiem rady zarządzającej warszawskiego Banku Han-

— Ha! ha! ha! Pan! pan! pan!

— Ja, pani! — huknąłem, wyprowadzony z wszelkich granic cierpliwości—ja łeb rozwałę temu, ktoby się zbliżył do niego!

Wzrok hrabiny, wlepiony we mnie, obłąkał się pod wrażeniem tych słów. Milczała, nie mogąc wydobyć głosu, ale też ja nie byłem już panem siebie i ciągnąłem:

— To nie Wielkie Groble, to Warszawa! Tu jest policja na takie jak pani satrapki!..

Hrabina głos odzyskała, lecz tylko aby wykrzyknąć dwa słowa:

— Poli...cya! Pan! — krzyknęła już głosem zdławionym nadmiarem złości.

Z tej chwili skorzystał książę, by ją uprowadzić.

Drzwi się za nimi zamknęły i zostaliśmy sami. Przedemną stał poszarpany Edward, jeszcze cały drżący i bezprzytomny z oburzenia. Na prawo stękał rozbitny lokaj, na lewo drugi chustkę trzymał przy nosie.

Parsknąłem nerwowym śmiechem i biorąc Edwarda pod ramię, ruszyłem z nim na górę.

Hrabia długo nie mógł przyjść do siebie; godzina najmniej minęła, zanim był w stanie ochłonać. Zerwał się, podbiegł do mnie i drżącym jeszcze głosem, wyciągając do mnie dłoń, wybelkotał:

— Dziękuję ci...

(d. c. n.)

Edward był silny. Trzech drabów nie mogło mu porazić.

Skoro tylko obraz ten wzrokiem objąłem i zrozumiałem, zakipiało we mnie. Spojrzałem na księcia który się uśmiechał. Spojrzałem na Edwarda, którego oblicze wykrzywione bólem i upokorzeniem, doprowadziło mnie do wściekłości. Jak szalony, jak dziki zwierz, rzuciłem się ku niemu i dopadłem go w chwili, gdy go siłą już lokaje windowali na kilkanaście schodów wyżej.

Co i jak się dalej stało, nie pamiętam. Wiem tylko, bo dziś jeszcze widzę obraz jaki mi zaraz, w sekundę później, przed oczami zamigotał.

Jeden lokaj staczał się po schodach, uderzony przeze mnie; drugiego Edward uderzył tak silnie, iż zwałił się pod nogi hrabiny. Jednocześnie książę usiłował uprowadzić ją, ale ona, bezprzytomna, purpurowa ze złości, odepchnęła Korybutowicza i zrobiła krok naprzód ku mnie.

— Wiązać go! — powtórzyła zachrypłym głosem.

— *Vous êtes devenue folle!* — ryknął Edward zwracając się do matki.

— Wiązać go! — krzyknęła hrabina.

— Nie, pani — zawołałem — ochłaniając i podchodząc ku niej—dopóki ja tu jestem, nikogo wiązać nie będą.

Pani Korjatyńska spojrzała na mnie wyzywająco i, wzbuchając sykliwym śmiechem, zawołała:

dlowego, złożonej niemal wyłącznie z finansistów starożytnych, — i że stosunek ten nie musi, z natury rzeczy, wpływać na poglądy i zachowanie się, w danych sprawach, „Słowa“, a między innymi i na zachowanie się jego względem szkaradnych pism takich jak — „Rola“.

Jużcić wątpliwości niema, iż „wykazanie“ choćby tylko w tych punktach bezpodstawności „insynuacji“ „Roli“, zachwiałyby jej kredytem moralnym. Aby jednakże stać się to mogło w stopniu wyższym jeszcze, do wiedzy i tego co w gwałtownym gniewie twierdzenie po swojemu, t. j. głośno: że „Rola“ ma także i jakich subwencyonaryuszów; a efekt byłby znacznie większym, gdybyście „wykazali“, iż subwencje dają jej: Natansohn, Bloch, Goldstand i rozmaici inni tego pokroju mecenas.

Ale jeśli chcecie — a chcecie naturalnie bardzo — pognać „Rola“ tak, iżby ani zipsnęła, zróbcie, drodzy mi panowie *niezależni* ze „Słowa“, jedną rzecz jeszcze, bardzo łatwą zresztą do wykonania. Ogłoszcie listę wszystkich swoich, dawniejszych i dzisiejszych, współwydawców, a i „oszczerstwo“ *Roli*, jakoby pomiędzy nimi byli judajczykowie lub też żydowskie to tumfaccy, wyjdzie na jaw w całej już okazałości, i sądów, czy zakładów o żydków, nie będzie już potrzeba.

Powiadacie że nie; że są... względy które nie pozwalają i t. d. No proszę! — a mnieby się zdawało, że skoro „Słowo“ nie jest pismem kliki, popieranem przez klikę, dla dogodzenia jej ambicyom osobistym i jej interesom, lecz organem wydawanym dla idei (!), toć wstydzicie się niema chyba czego. Owszem, chluba to jest raczej, i kto wie czy chluby tej, kryjącej się w swej skromności szczegółowej, nie wypadnie odsłonić, — w prostej konsekwencji polemiki niniejszej, to znaczy: w szczerzej i otwartej pogawędce z samymi już panami...

Zanim jednakże i do tego przyjdzie, proszę w konkluzji drogich panów *niezależnych* (o tak!) ze „Słowa“, niechaj przyjmą odemnie praktyczną, szczerą radę. Trzeba być, moi panowie, albo „Przeglądem Tygodniowym“ wolnomyślnym, liberalnym i bezwyznaniowym, albo „Słowem“ konserwatywno-katolickim, jak to zapowiadają, z roku na rok, prospekty i odezwy wasze. Ale i tem i tem być naraz — publicyście nie wolno, gdyż niemasz nic, zdaniem mojem, bardziej szkodliwego nad bałamuctwa i maskaradę w publicystyce. Złym jest wpływ organów wyraźnie bezwyznaniowych, ale stokroć gorszym może być wpływ — z kapturzonych. Tam czytelnik wie z kim ma do czynienia odrazu, tu musiałby najpierw zerwać ów kaptur judaszowski iżby dojść prawdy rzeczywistej, a operacji podobnej nie każdy dokonywać chce i nie każdy może. Wyreżać wszakże w razach takich publiczność czytającą, pomagać jej, informować, jest jednym z zadań „Roli“ — i ilekolwiek razy zechcielibyście panowie na szpaltach swych, obwołanych za chrześcijańskie i konserwatywne, „podawać owoc najczystszej materjalizmu i najotwartszej bezwyznaniowości“, — nie zaniedbam, uchylając... kapturka, przywoływać was do porządku.

A skoro się do porządku włożycie, stając się wreszcie pismem — jakotako przynajmniej — w zachowawczości swojej konsekwentnem, będzie to już dla „Roli“, za jej trud nagrodą sowitą a przyjemną wielce, i ja pierwszy nieomieszkać wyrazić wam swego zadowolenia. Tymczasem róbmy każdy to, na co kogo stać: wy, kochani panowie, miotajcie się — skoro wam to przystoi — i wymyślajcie, ja strzedz was będę i nadal od zbaczania z dróg prostych i wyraźnych na trzęsawiska obłudy i lawirowania. Czy zgoda?

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Znów o Amerykanach. — Najnowszy wynalazek. — Odzienie antichorobowe. — Jego zalety. — Wytworzenie się prądu powietrznego. — Kompromitujące baloniki. — Prośba kronikarza do Redaktora. — Wakans. — Reklama kupiecka. — Jak sobie wyobrażają warszawiaków Antwerpczycy. — Źródło tego wyobrażenia. — Nasza reprezentacja na wystawie antwepkiej. — Tajemnicza historia, czyli handel ropuchami. — Nieudane święto republikańskie. — Awantura. — Crispi triumfuje. — Ustawa antianarchistyczna. — Imbriani. — Dyktatura Crispiego.

Rad jestem bardzo, że mogę znów słówko powiedzieć o geniuszu amerykańskim, i to słówko przychylnie. Może wobec olbrzymiego strejku, strejku o jakim nasza biedna Europa nie ma najmniejszego wyobrażenia, a który stanowi fatalny egzamin z układu stosunków społecznych amerykańskich, obywatelom Unii północno-amerykańskiej sprawi przyjemność i pociechę bezinteresowna reklama kronikarza

„Roli“, którego podobno o nieprzychylnie dla siebie usposobienie posądzali.

Oto jakimś amerykańsinowi, i to nie żadnemu notablowi amerykańskiemu, ale prostemu jakimś rzemieślnikowi amerykańskiemu, który może w tej chwili strejkuje w najlepsze, udało się wynaleźć ubranie zabezpieczające człowieka od wszelkiej choroby, czyli mówiąc językiem uczonym: nie dopuszczające przystępu do jego wnętrza żadnym „zarazkom chorobotwórczym“. (Przepraszam za używanie takich barbarzyńskich wyrazów, ale chciałem być dla tegoczesnych Eskulapów naszych zrozumiałym.)

Zgrabnem to ubranie nazwać się nie może, jest bowiem podobne zupełnie do stroju nurków i równie oczywiście jak on wygodne. Zbudowane zato jest z materji nieprzepuszczalnej, tak, że przez nią ani odrobina powietrza nie dostaje się wewnątrz. Że jednak ten zupełny brak powietrza byłby sam przez się szkodliwym, więc pod stopami męczennika... chciałem powiedzieć: amatora higienicznego ubrania znajdują się dwa rezerwoary powietrzne w kształcie baloników gumowych, które pod naciskiem stąpania pacyenta, wypuszczają z siebie rozchodzący się pod całym ubraniem prąd ożywczy. (Wynalazca udziela osobnych lekcji stąpania w ten sposób, aby baloniki przy wypuszczaniu powietrza nie wydawały odgłosów zenujących.) Do baloników dostaje się powietrze dołem, przez filtr odpowiedni, na którym osiadają wszelkie zarazki, a wychodzi górą, przez drugi filtr, który do czego służy, strzel w łeb nie wiem. Dostyc że człowiek tak ustrojony może się bezkarnie przechadzać wśród dżum, cholery, tyfusów i innych tym podobnych drapieżnych chorób, a nie mu się nie stanie, chyba żeby, dorwawszy się przypadkiem lusterka, umarł z obrzydzenia dla samego siebie.

Podobno oprócz samego wynalazcy, który dla reklamy codziennie przez kwadrans spaceruje w swoim wynalazku, w Ameryce nikt, nawet komendant bezrobocia, p. Debs, nie miał odwagi ubrać się w strój higieniczny. Ja prosiłem redaktora „Roli“, żeby, dla dobra ludzkości, sprowadził choć jedno takie ubranko, no i pocciwy jak zawsze Redaktor zgodził się jak najchętniej, tylko położył mi za warunek, że ubrany w ten genialny aparat, godzinę dziennie będę w redakcyi „Roli“ przyjmował interesantów. Ponieważ atoli ja nie mam czasu, bo któżby za mnie pisywał kroniki „rolne“, więc posada ta dotąd wakuje.

Lepiej podobno od wynalazcy tej tarczy przeciw chorobom, wychodzi na reklamie pewien handlarz z Liwerpoolu, który w wychodzącym tamże „Daily News“ ogłasza, iż sprzedaje wszystko taniej, gdyż jest kawalerem, żonie strojów nie sprawia, a zatem nie potrzebuje swoich kundmanów obdzierać tak, jak ludzie żonaci, a cóż dopiero żonaci i dzieci! Ostrzega atoli aby się z kupnem spieszo, gdyż kawaler ma serce czułe na wdzięki pći pięknej, i lada chwilę może się znaleźć w konieczności podniesienia cen swoich towarów do normalnego poziomu. To rozumiem; to przynajmniej reklama racjonalna i logiczna; gdybym był kupcem, spróbowałbym jej bodaj w Warszawie i prawie pewien byłbym powodzenia. Żałuję bardzo, że innemu już poświęciłem się zawodowi, i że zresztą nie mam czasu, bo któżby za mnie pisał kroniki „rolne“.

Żałuję także mocno, że nie byłem na wystawie w Antwerpii; byłym może w jakibądź sposób zapobiegł wytworzeniu się wyobrażenia, jakie w tem mieście powzięto o Warszawiakach. Wiecie bowiem Państwo, jak sobie antwepczycy wystawiają Warszawiaka?... Oto jako istotę dwunożną, która łązi po świecie piechotę, prochu, — dotąd przynajmniej, — nie wynalazła, smaruje się od stóp do głów pomadą zwyczajną, węgierską, fiksatuarem i innymi kosmetykami, a żywi się wyłącznie piernikami.

A wiecie Państwo z kąd takie wyobrażenie powstało? Oto ztąd, że zalał tam emisaryusz jednego z brukowych świstków warszawskich, i że na wystawie, z Warszawy prezentują się tylko pachnące smary pana P. i pierniki pana W.; więc pocciwi antwepczycy produkta tych trzech wystawców wzięli za *alfę i omegę*, a zarazem za *nec plus ultra* inteligentji i przemysłu Warszawskiego. Reprezentacyi naszej dopełniało parę amateerek kwaśnych jabłek, czyli zwolenniczek nieszczęśliwej sztuki, tak zwanej „stosowanej“; — wreszcie pan Waclaw Szymanowski, jedyny „nasz“ wystawca w dziale sztuki pięknej, który zaprodukował Belgom swoją znaną „Kłótnię huculów“. Obraz to jak wiemy, malowany dobrze, ale jeden z kłójących się huculów zachowuje się względem widzów z taką... nonszalanecją, że dyrekcyja wystawy antwepkiej o mało już nie zdecydowała się chusteczką zastonić najważniejszej i najwymowniejszej części obrazu.

A teraz piękne moje Czytelniczki i brzydcy (naturalnie) Czytelnicy, opowiem Wam coś, ale to *sub rosa!* Ja usłyszałem to od pewnej przyjaciółki mojej żony, która jest też przyjaciółką osoby grającej główną rolę w opowiadaniu. Przyrzekłem sekret; ale że przed Wami gotów jestem wyjawić choćby grzech śmiertelny, więc ten śmieiej zdradzam tajemnicę, którą zresztą musiała wam już powiedzieć... przyjaciółka. Otóż rzecz miała się tak: Pewien małżonek warszawski, wyczytawszy w którymś z kuryerów, że teraz nader pożądanym w Anglii towarem są... ropuchy, wpadł na iście ekscentryczny pomysł: zapakował starannie swoją magnifikę i pospiesznym frachtem przesłał do Londynu. Spodziewał się pocziwieć, że zrobi fortunę na takim kapitalnym egzemplarzu. Cóż się atoli dzieje? Dom handlowy, do którego okaz był skierowany, przyjął go i osadził natychmiast w ogrodzie pełnym ślimaków. Spostrzegłszy atoli że *Ropucha Varsoviana* (tak oddawca zdeterminował towar) nie zabiera się do tych przysmaków (Anglicy sprrowadzają ropuchy do tępienia ślimaków), zapakował napowrót okaz, i odesłał go na koszt właściciela, który żałuje teraz, że nie skutecznie posyłki za darmo, i — bezimiennie. Dobrze mu tak! po co się bierze do handlu, kiedy się na nim nie rozumie, nie poradziwszy się doświadczeńszych.

Nieszczęśliwy interes zrobili też tego roku repulikanie francuzcy, ze swoim świętem republikańskim d. 14 Lipca. Rząd francuzki, któremu zdobycie Bastylli już tak bardzo nie leży na sercu, powiedział sobie, że wobec żaloby po takim mężu jak Carnot, nie godzi się wyprawiać radosnych uroczystości. Zaś rada municypalna paryzka, jak wiadomo, mocno podlana sosem radykalistyczno-socyalnym, powiedziała sobie: A mnie co obchodzi jakiś tam Carnot? Mnie obchodzi lud! Niech się lud bawi!

I stało się, że połowa Paryża chodziła w ten dzień w żałobie, a druga wywijiała kankana po ulicach, za pieniądze rady municypalnej. Wszystkie kościoły i wszystkie gmachy publiczne pogrążone były w ciemności, podczas gdy ratusz gorzał powodzią światła. Stowarzyszenia alzackie i lotaryńskie, odbyły swój doroczny pochód; jakiś robotnik zrobił awanturę, domagając się we Francji takiej wolności, jaka istnieje w Niemczech, no i na tem skończyła się uroczystość, ustanowiona przez trzecią republikę, na pamiątkę zdobycia Bastylli za republiki pierwszej.

Crispi odniósł w izbie deputowanych włoskiej cały szereg zwycięstw, które go uczyniły zupełnym panem położenia. Przeprowadził nietylko cały swój program finansowy, ale wszystkie ustawy przeciw anarchistom, z których jedną z najważniejszych jest ustawa o przymusowym pobycie w pewnym oznaczonym miejscu osób niebezpiecznych dla porządku publicznego.

Ustawie tej stawiał zacięty opór deputowany radykalista Imbriani. Opuszczony nawet przez swoich, nie chciał ustąpić i walczył do ostatka; — walczył w imię wolności, za sprawę anarchii!...

Crispi obezwładnił go jednak w końcu zupełnie i zmusił do formalnej prawie z sali posiedzeń ucieczki. Następnie izba odroczyła się na czas nieograniczony, zostawiwszy Crispimu do woli, kiedy mu się ją znowu zwołać spodoba.

Tym sposobem sama, dobrowolnie, z własnego popędu złożyła w jego ręce tę samą prawie dyktaturę, której on żądał na początku swoich rządów teraźniejszych, a która takie burzenie wówczas wywołała na Monte Citorio.

Jaki on jest to jest, ten Crispi, — ale że głowę ma, to nie sekret.

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i zagraniczna.

**Kościół.** W Sosnowicach — jak donoszą dzienniki — budowa kościoła postępuje szybko; mury zostały już wyprowadzone na wysokość 4 sążni po nad fundamenta. Nowa świątynia ma być już przed zimą dachem pokryta. Komitet budowy kościoła zachęcony świetnym powodzeniem materyalnem tomboli zeszłorocznej, która przyniosła rs. 6,700 czystego dochodu, projektuje urządzenie i w roku bieżącym, w Sierpniu, tomboli podobnej.

W Bednarach pod Łowiczem, staraniem proboszcza ks. Jabłonowskiego, odnowiony został z gruntu miejscowy kościół parafialny.

**Tak to dobrze!** Kilkakrotnie pisaliśmy w „Roli“ o tej wielkiej i szkodliwej nader niewłaściwości mieszania dzieci chrześcijańskich z żydowskimi, przy wysyłaniu ich na kolonie letnie. Jakoż zarząd kolonij uznał w końcu słuszność racji naszych skoro w roku bieżącym do miejscowości po raz pierwszy ofiarowanych na Kolonie, osobno już były wysyłane dzieci chrze-

ściańskie, osobno zaś żydowskie. Tak mianowicie, według ogłoszenia zamieszczonego temi dniami w dziennikach, do Chełma pod Gorkowicami wysłano 75 dziewcząt chrześcijańskich; do Grot pod Warszawą 250 dzieci chrześcijańskich, do Siedzowa nad Wisłą, pomiędzy Mniszewem a Górą Kalwaryą, 300 dzieci chrześcijańskich, wreszcie do Kuchar 180 dziewcząt żydowskich.

Tak to dobrze, i radzi wielce jesteśmy że zarząd kolonij tej „asymilacji“ mogącej dzieciom naszym, przynieść tylko szkodę moralną, daje widocznie za wygraną...

**Bezceństwa w wystawach.** Jeden z kapłanów pisze do nas: Gdy wieśniak przyjedzie do Warszawy, rad przygląda się wystawom sklepowym, zwłaszcza też przedmiotom więcej go obchodzącym. Otóż i ja stanąłem ze złumieniem przed wystawą sklepu galanteryjno-reparacyjnego p. Krzezińskiego, gdzie zobaczyłem karykaturę, jak się zdaje, Ś-go Franciszka. Przedstawia ona jakiegoś Kapucyna czy Bernardyna, mającego za fartuchem sporo butelek jakiegoś trunku i jedną z nich wypróżniającego. Oburzony przeto blażęństwem tem zwracam się do Szanownej Redakcyi „Roli“ iżby panu owemu raczyła jakimkolwiek sposobem dać znać, że tego rodzaju karykatury i ich wystawianie, są to rzeczy, co najmniej w wysokim stopniu niewłaściwe i skarcenia godne.

Przyjaciel „Roli“ Ks. Gr.

**A jednak dobrzy są ludzie.** „Tydzień Piotrkowski“ w N-rze ostatnim pomieszcza list p. Aleksandra Steinhagena świadczący wymownie o godnej naśladowania solidarności sąsiedzkiej obywateli powiatu Częstochowskiego.

Dnia 21 Czerwca r. b. na folwarku Małusy - Wielkie należącem do p. St... uderzył piorun w stodołę w sąsiedek pełen niewymłóconego żyta, i w przeciagu kwadransa stanęło w ogniu, a w kilka godzin zgorzało doszczętnie 13 budynków: dwór, oficyna, kuchnia, cztery stodoły, spichrz, wozownie, szopy, chlewy. W spichrzu znajdował się zapas zboża około 1,000 korey, a w stodołach niewymłóconego około 200 korey. Przytem spaliły się młocarnie, sieczkarnie, wozy, plugi oraz wszystkie narzędzia rolnicze. Straty wyniosły do trzydziestu tysięcy rubli, czyli że wszystko co 26-cio letnia praca i zabiegi właściciela nagromadziły, poszło z dymem!...

Sąsiedzi z okolicy całej, włośnianie i mieszczanie z Mstowa przybiegli by stawić opór rozhukanemu żywiołowi, — i rzeczywiście udało im się uratować 2,000 wiader spirytusu, znajdującego się w składach dodatkowych w spichrzu, pomimo że sufit objął ogień i kufy już się opalały. Tym zaś sposobem uratowaną została reszta zabudowań folwarcznych: gorzelnia, stajnie, obory owczarnie i ośmioraki, — ale nie tu jest koniec pomocy i czynności w nieszczęściu.

„Po takiej stracie — pisze p. Steinhagen — zdawało mi się na razie, że dalsze istnienie moje jest niemożliwe, gdyż do odbudowania tylu budynków brakło mi już energii“. Aliści, sąsiedzi dodali panu St... otuchy, zgromadzając natychmiast w jego podwórze wszelkie potrzebne materyały; włośnianie zaś, zachęcony przez proboszczów swoich: ks. Korzybskiego z Mstowa, ks. Kowalskiego z Żurawia i ks. Zalewicza ze Zrębic, zwozili bezpłatnie piasek, glinę, drzewo i t. d.

Gdy się to czyta, powiedzieć trzeba: a jednak, nawet w tych czasach czystego materyalizmu i „walki o byt“, dobrzy są, doprawdy, ludziska.

**Tanie kuchnie w Warszawie.** (Z powodu 25-iego letniego ich istnienia — dok.) Do czynnych i niestrudzonych członków oddziału, którzy od chwili założenia Taniech Kuchni, aż dotąd, czy to ofiarami, czy też osobistą pracą i swym wpływem przyczynili się do ich egzystencji i rozwoju, należą znani z zasług na polu dobra publicznego następujący obywatele tutejszego miasta, a mianowicie: z dawniejszych, PP. Aleksander Makowiecki, Aleksander Feist, Ludwik Spiess, Julian Heppen, Józef Juszczyk, Mieczysław Pronaszko, Jan Gautier, Mathias Bersohn, Jan Ginett, Józef Lapiński, Wincenty Rakiewicz, s. p. Józef Lewandowski zmarły w r. z. długoletni wice-prezes i pani Krystyna Hoch.

Do późniejszych należą: PP. Metodyusz Puchalski, Józef Gołembowski, Aleksander Czajewicz, Władysław Holewiński, Władysław Niedźwiecki, Gustaw Czernicki, Dr. Pollak, Stanisław Bałiński, Gustaw Schlicke, Alfred Czarnomski, Emil Weidel, Maurycy Fajans.

Rozpoczynający się w r. b. drugi okres istnienia Taniech Kuchni, po 25-ciu latach działalności, bogatej w poświęcenie i ofiarność członków, a zarazem i w nabyte doświadczenie, niewątpliwie zaznaczy się jeszcze większym pożytkiem dla ogółu.

Ażeby też cel ten instytucyi mógł być w zupełności osiągnięty i aby więcej odpowiadała swemu zadaniu, członkowie oddziału na ostatniem rocznem zebraniu, z inicjatywy prezesa War. Tow. Dobroczynności, uchwalili poczynić w Taniech Kuchniach takie jeszcze zmiany, które nie naruszając istniejącego porządku, uwzględnią ludność biedniejszą i przyjdą jej z pomocą przez wydawanie jej bardzo taniego posiłku, już to w oddzielnych pomieszczeniach przy dotychczasowych Kuchniach, już też w domu wła-



snym na ten cel wybudować się mającym, skoro tylko pozwoła środki na jego posiadanie.

*Piotr Pawlicki.*

wice prezes oddziału.

**Sklepy chrześcijańskie.** Z Tykocina (gub. Łomżyńska) piszą do nas: Stosownie do życzenia Szanownej Redakcyi, spieszę donieść iż w tutejszym powiecie Mazowieckim istnieją sklepy chrześcijańskie spożywczo-kolonialne w następujących miejscowościach: w Mazowiecku; w Tykocinie; w Kobylinie (wieś); w Sokołach (wieś); w Ciechanowcu; w Rudkach (wieś w pow. Łomżyńskim). Wszystkimi tym sklepami, o ile zbadałem, powodzi się bardzo dobrze, a nawet żydkowie sztuczkiem swym konkurencyjnym dali już za wygraną. Rzecz prosta, że im kto włożył w sklep kapitał większy, tem ma większy obrót i zyski; wszakże wszyscy przyznają jednoznacznie, iż odpowiednio do włożonego kapitału mają odsetki w zupełności zadowalające. Dodać winienem iż w Tykocinie obok istniejącego już, jak wspominałem sklepu kolonialnego, mogłyby się utrzymać również sklepy chrześcijańskie: z towarami *łokciowym* i z *żelazem*.

**Nowości wydawnicze.** Cennego prawdziwie wydawnictwa ks. Wł. Szeześniaka wice-regensa warszawskiego metropolitalnego Seminarjum, p. t. „Słownik apologetyczny wiary katolickiej“ wyszedł w Warszawie zeszyt czwarty. Że wydawnictwo to na jak najszersze zasługuje poparcie i w każdym domu katolickim znajdować się powinno, — powtarzać nie potrzebujemy.

W Lublinie w drukarni M. Kossakowskiej wyszła ze wszechmiar pożyteczna książeczka w przekładzie z francuzkiego, p. t. „Kwadranś rozmyślań, czyli krótkie punkta medytacyj na każdy dzień roku“ przez ks. Ricard prałata domowego Jego Świątobliwości. Cena pięknego tego dziełka jest nader przystępna, wynosi bowiem kop. 50.

Wyszła w Warszawie w szóstym już powiększonym wydaniu książka do nabożeństwa zebrana i ułożona przez p. Jana Wielkiego p. t. „Zdrowaś Marya“. Dobór modlitw jak również piękność ich i podniosłość, książkę tę zalecają szczególnie.

Znany specjalista-rolnik, wzorowy gospodarz i czynny nader w wielu sprawach społeczno-ekonomicznych obywatel pan Edmund Dobrzański, wydał świeżo w Warszawie, w trzecim już wydaniu, uzupełnionem zdobyciami lat ostatnich, pożyteczną prawdziwie broszurę swą p. t. „Lubin, jego uprawa i użytki melioracyjne, pastewne i nawozowe“. Jest to rzecz opracowana na podstawie własnych, długoletnich doświadczeń autora, oraz na podstawie krytycznych uwag i poglądów specjalnej delegacyi lubinowej, powołanej z ramienia warszawskiego Muzeum przemysłu i rolnictwa.

**Z prasy.** „Słowo“ w Nrze 156 broni znowu zawzięcie syndykatu cukrowniczego. Naturalnie nazwanem to zaów będzie „insynuacją“, „oszczerstwem“ etc.; — ale czyż można nie zapytać, jakim sposobem pismo, podające się za organ chrześcijański, może bronić rzeczy tak bardzo w zasadzie niemoralnej, jaką jest zmowa fabrykantów, finansistów, słowem właścicieli cukrowni, przeciwko konsumentom wszelkiego stanu i różnej zamożności? Z drugiej zaś strony, ponieważ syndykat ów jest niemniej wymierzonym i przeciw plantatorom buraków, czyli przeciw interesowi ziemiaństwa, przeto godzi się „Słowo“, przez popieranie syndykatu, szkodzić warstwie do której w prospektach swoich przedewszystkiem się mizdrzy i która przez różnego rodzaju finansistów jest już i tak dostatecznie wyzyskiwaną? Lecz wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi. „Słowo“, — choćbyśmy znowu mieli być zwymyślanym od „oszczerców“, powtórzmy to musimy — pozostaje w nieuniknionej zależności od tutejszych sfer finansowych i kwestya obrony ich interesów jest, rzecz można, kwestya bytu tego dziennika. Gdyby „Słowo“ wystąpiło choć raz jeden w obronie plantatorów buraków, a przeciw właścicielom cukrowni, jak to na przykład uczyniła i czyni „Gazeta Warszawska“, mogłoby stracić subwencye, czyli choćby nawet chciało przeciwko finansierze działać nie może, owszem bronić jej musi; tak, musi. Jakaż to jednak nędzna funkcja — i potrzeba doprawdy dużej dozy... śmiałości iżby się funkcji tej nie wstydzić, udając niezależnych!!! Toć nawet „Kuryer“ p. Loewenthala stoi pod tym względem i w ogóle moralnie znacznie wyżej; on się przynajmniej niezależnością swoją nie przechwala.

**Z teatru i muzyki.** W warszawskim Towarzystwie muzycznym, z inicjatywy kilku jego członków, ma powstać w temże Towarzystwie „wydział muzyki kościelnej“.

Znany komedyopisarz francuzki, Wiktoryn Sardou, napisał nową sztukę p. t. „Ludwik XVII“.

W teatrze Nowym odbywają się próby z opery komicznej kompozytora czeskiego Fryderyka Smetany p. t. „Sprzedana narzeczona“.

**Zmarli:** Ś. p. Ignacy Zieliński, niegdyś właściciel dóbr Ciepłowa w gub. Płockiej, korespondent niektórych pism warszawskich — zm. w Odesie.

ROZMAITOŚCI

Zmysły są jak rumaki; — by nie unosiły, Trzeba aby przez umysł powściągnięte były.

\*

Myśl ludzka, jak wskazówka na życia zegarze, Pozornie sama siebie dźwiga i porusza, W istocie zaś tak tylko krąży, jak jej każe Sprężyna mechanizmu ukrytego — dusza.

W. Gł.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 19 Lipca.

Na targach warszawskich ceny zboża w ogólności dość chwiejne.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 4.90 — 5.00, średnią 4.60 — 4.80, ordynaryjną 4.40 — 4.50. Żyto wyborowe 2.95 — 3.10, średnie 2.75 — 2.90. Owies 2.20 — 2.50, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 80 — 82, średnią 76—78, ordynaryjną 65—68 kop. za pud. Żyto wyborowe 49—51, średnie 47—48, ordynaryjne 45—46. Owies wyborowy 79 — 83, średni 64 — 75, ordynaryjny 58 — 63. Jęczmień na paszę 52—60. Groch cukrowy 90—95, polny warzelny 64—76, na paszę 52—60.

W handlu okowitą pokup chętny, usposobienie mocniejsze. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 19 1/2 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100<sup>o</sup> okowity netto rs. 11.05—11.08.

Na rynku cukrowym zdrożała mączka. Za rafinadę stosownie do marki płacono po 3.20 — 3.25, za kostki 3.37 — 3.38; za mączkę w sprzedaży na worki 2.65 — 2.75 za kamień 24 funtowy.

Na targ prazki dostawiono bydła więcej niż w tygodniu poprzednim, a mianowicie około 1700 sztuk wołów stepowych i 200 z górą bydła krajowego. Za wołu stepowego płacono 75—118 rs. Wieprze nabywano na wagę w sztukach żywych, płacąc po 9 1/2 kop. za funt.

Na targach żywnościowych ceny pozostają bez zmiany.

NADESŁANE.

**CEMENT**, Wapno na wagony, Cegłę okost, Posadzkę terrakotową i Belki żelazne, poleca: **A. Krysiński, ul. Marszałkowska 122, róg ul. Zgoda.**  
296—12—6

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Jan St. Ż... w Pr... — Musieliśmy tak zrobić, wiedząc zwłaszcza, iż „Słowo“, przy stosunkach swoich wewnętrznych, nie mogło nigdy i nie może być organem szczerze zachowawczym. Była to tylko maska, którą obowiązek sumienia publicystycznego nakazywał nam uchylić tak, iżby ogół ujrzał raz nareszcie oblicze tych panów „zachowawców“ prawdziwe. Że... zrobiliśmy dobrze, świadczy, między innymi, i list Sz. Ks. Dobrodziejza, za który też, jak i za słowa uznania, dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. A. Tyryl... w Jan... K. g. — Ręczy Sz. Ks. Dobrodziej zwrócić uwagę na odpowiedź powyższą i przyjęć również wyraz szczerzej podzięk. —

Sz. ks. L. Tomaszewski w Wołk... — Nr-a „Roli“ z półroczu ubiegłego mogą być Sz. Ks. Dobrodziejowi, w razie zażądania, przesłane.

Panu Hip Sk... w Wil... — Owszem, wysyłamy. Prosimy przytem zároveň sz. pana jak i wszystkich życzliwych czytelników naszych o rozpowszechnienie wiadomości, iż wszystkie Nr-a „Roli“ z odpowiedziami danymi „Słowo“ — prenumeratorom tegoż dziennika wysyłamy na każde ich żądanie, bezpłatnie. Kto czyta gołosłowne zarzuty i wykryty, niechże pozna i fakta, tylko fakta, nie więcej.

Mr. Mał... w Niew... — Za pozdrowienia i życzenia z serca — z sercem również ślemy stare — Bóg zapłać!

P. L. Karpowicz w Luhow... — Ponieważ „Rola“ dla sz. pana opłaconą jest po dzień 1 Października r. b. przeto nadesłane obecnie rs. 4 zapisałyśmy na kwartał IV-ty r. b. i na kwartał I-szy 1895 r.. Reklamacyę o 20-ty zeszyt Pisma Ś-go, redakcyi „Wędrowca“ zakomunikowaliśmy bezzwłocznie.

P. St. Kozł... w Kr... — Za wiadomości o sklepach chrześcijańskich dziękujemy uprzejmie; skorzystamy najchętniej.

P. Pacior... w W... — Rzecz to natury czysto prywatnej i wtrącanie się tu organów prasy nie powinno mieć miejsca. Zdanie takie w tej kwestyi wyraziliśmy już przed kilkoma laty i przy niem obstawiamy. Nie podobna zmuszać właściciela zakładu do trzymania pracowników, których sobie mieć u siebie nie życzy i byłoby miejsce wymówić im w czasie właściwym, pretensyi słusznej mieć do niego nie można. Przytem pomawianie pism o interesowność nie ma tu żadnej podstawy i jest w wysokim stopniu niewłaściwem. Toć przecie i „Rola“ ogłoszenia firmy tej pomieszcza, więc po co sz. pan do nas się zwraca?

Panom ze „Słowa“. — Dobrze że, po trzechkrotnem z naszej strony

przypomnieniu, tłumaczycie się panowie nareszcie z pomieszczenia w „Słowie” owej recenzji „Satyr i bajek”, ale niedobrze że w tłumaczeniu tem ciekawie się, jak zwykłe, do wykretów. Zamiast gromić „Rolę” za przytoczenie (tylko dla wykazania waszej dwulicowości) „z trzech najwstrętniejszych i najbezczeńszych” (aha! teraz dopiero są i dla was takimi!) ustępów, nie z „potępionej bardzo wyraźnie” (!!), bo to jest nieprawdą, ale z ocenionej więcej niż pobłażliwie „satyr” (!), należało raczej uderzyć się w piersi i wyznać otwarcie: „Zbyt zajęci „ślubami” i „zaręczynami” w sferach arystokratyczno-plutokratycznych, oraz innemi sprawami również doniosłymi, nie mieliśmy dość czasu, aby zajrzeć do książki o której istotnie należało albo mileżeć zupełnie, jak to np. zrobił „Wiek”, „Gazeta Warszawska” i inne pisma zachowawcze, albo też osądzić ją tak jak na to zasługuje, to jest bardzo surowo i kategorycznie. Nie poznawszy tedy zawartości książki, ocenę jej powierzyliśmy jednemu z naszych współpracowników postępowych, których, dla zrównoważenia zachowawczości naszej z postępem, mamy zawsze w odwodzie, i ten „młody” (o, i bardzo widocznie!) „uczony” (!), sympatyzujący, jako taki, z autorem „Satyr”, zrobił skandal i głupstwo, w które czytelników przepraszamy, przyrzekając, iż się to więcej nie powtórzy, bo przecież, choć nam to z trudnością przychodzi, chcemy być, bodajby z wierzchu tylko, zachowawcami.” Byłoby to i szczerze i bardziej zgodne z prawdą, niż to wszystko razem, coście w niezadarnym tłumaczeniu się swoim najniepotrzebnie nabredzili. Tylko że aby tak powiedzieć, trzeba mieć pokorę chrześcijańską, odwagę przyznawania się do własnych błędów i szczyptę choćby sumienności dziennikarskiej, a u was łatwiej jest podobno o tysiące rubli (możnych subwencyonaryuszów) na „zakłady” o żydów, niż o przesady w powyższym rodzaju. Nie potrzebnie też wcale grozicie nam iż o „Roli” tylko źle mówić i pisać będziecie. Wszak wiadomo, iż choćbyście chcieli mówić dobrze, wasi pryncypałowie-współwydawcy nie pozwolą wam na to; przeciwnie zaś, gdy mówić będziecie źle, jak najgorzej — będą wam bardzo radzi, a gdyby wam się udało zrobić coś nareszcie z tą „Rolą”: utopić ją dajmy na to, zdławić, udusić, zasypanoby was mamona. Próbcieciez tedy szczęścia w szlachetnem postanowieniu i w szlachetnej posłudze. Pryncypałowie dali hasło, czekają, hajże przeto na... „Rolę”!...

**E. K. KOLINSKIEGO** Nowy zbiorek powieści i baśni k. 20.  
w WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122. Peters Karol. Mineralogia, przełożył z niemieckiego Józef Marczewicz. k. 50. karton k. 60. Nauka wiary i obyczajów, przez X. K. R. kop. 50.

## REKLAMY.

## CEMENT

zagraniczny, krajowy Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya, i krajowa oraz Glinka ogniotrwała, największe składy w Warszawie u firmy.

**Z. A. KRAJEWSKI** 195—25—18

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryżki) Telefonu Nr 28.

Zegary i zegarki z najlepszych fabryk i najmodniejsze poleca:

**J. GOŁEMBIOWSKI**

Marszałkowska Nr. 111 (między Złotą i Chmielną)

Dawniej od roku 1881 Bielańska róg Senatorskiej.

CENY NAJMOŻLIWIEJ NIZKIE. 261—20—11

Poleca się pierwszorzędny a tani

**HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE,**

w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej. 95-52-26

Zakładam i urządzam **CHMIELARNIE** na sposób czeski i galicyjski. Mam zdolnych chmielarzy. Praga, Łochowska Nr 18 m. 14. Zarządzający chmielarniami **L. Pasiński.**

331-3-2

**Ajant Handlowy,**

znający dokładnie stosunki handlowe i przemysłowe w Warszawie i posiadający biegle języki: polski, ruski i niemiecki, pośredniczy przy obstalunkach i zakupach i załatwia, za skromnem wynagrodzeniem, najróżnorodniejsze interesa osobom z prowincyi, a przy interesach pieniężnych, oprócz opinii osób znanych, przedstawi odpowiednią do powierzonych interesów kaucję.

306—6—2  
Blizszych szczegółów udzieli redakcyja „Roli”.

## OGŁOSZENIA.

**DYWANY**

Angielskie, Francuskie, Krajowe strzyżone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Buharskie.

**Mebelowe**

**POKRYCIA:** Utrechty, Coteliny, Welny, bouretty, Juty i Kretony.

**Bławatne**

**TOWARY** na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Welny, Jedwabie itp. Materiały na okrycia, Chustki, Pledy

**Różne**

Serwety, Koldry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór naj-

gustowniejsze, najmodniejsze! jak zawsze „najlepiej kupować”

**u GIEŁŻYŃSKIEGO**

47-52 28

Warszawa, Marszałkowska 137.

**Szmalcerskie Wyroby W. Pomorskiej**  
**PRZENIESIONE**  
na ulicę MARSZAŁKOWSKĄ Nr. 144,  
204-26-19 wejście z Rysiej.

**Fabryka SZCZOTEK I PĘDZLI K. Handiter**  
dawniej **K. MARTWICH**  
w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 144. (177-20-18)

**FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH**  
**I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRZYCH,**  
oraz **BANDAŻY**

**I. Jodłowskiego**

Marszałkowska Nr. 137  
i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowo-  
zownicznych— oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach  
najumiarkowańszych. 45-52-29

**DOM BANKOWY**  
**BR. POPŁAWSKI**

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZAŁATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Załatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 96-26-26

**NAJTAŃSZE**  
**OBICIA PAPIEROWE, ROLETY**  
**I CERATY**

POLECA

**W. Michalski**

Miodowa Nr 19. 331-2-2

**Fabryka Kapeluszy i Czapek**  
**KAROLA FICHTNERA**  
ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie  
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,  
oraz Czapki oficerskie i cywilne.  
Ceny umiarkowane. 159-52-21

**PORTRETY**  
**Mickiewicza, Krasińskiego, Szopena i Moniuszki**

w pięknych litografiach, wielkości odpowiedniej do zawieszania na ścianie, podług oryginałów T. Maleszewskiego, po cenie Rs. 1 kop. 50 za egz. są do nabycia w znaczniejszych księgarniach. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa — tamże: **KRÓLOWIE POLSCY**, 43 wizerunki z krótkim tekstem, w ozdobnie oprawnej książeczce — cały poczet Rs 2 kop. 50. 316-27-5

Zawiadamiam niniejszem Szanowną Publiczność że na **PODWALU** Nr. 18 otworzyłem

**Sklep KOLONIALNO-SPOŻYWCZY**

oraz **SKŁAD PIWA i PORTERU**

różnych browarów w połączeniu z dystrybucyą i materiałami piśmiennymi. Polecając się łaskawym względem Szanownej Publiczności, liczę na jej poparcie.

335-2-1

**Władysław Kledzik.**

**Wspierajcie przemysł krajowy.** Żądajcie po sklepach Szuwaksu i Atramentu tylko **S. Glińskiego.**

193-52-18

Poleca b. tanie i trwałe wzorzyste posadzki, odpowiednie do kościołów, sklepów, biur, kuchen, klozetów i t. p.

Zawiadamia, iż rozpoczyna fabrykację posadzki terracotowej, mettlachowskiej, równającej się najlepszym gatunkom zagranicznym, a o wiele tańszej.

„Portland Comprime et Carrelage Ceramique“  
**FABRYKA POSADZEK**  
 Cementowych i Terrakotowych  
**BEDNAROWSKI & LUBRYCZYŃSKI**  
 Nowo-Wielka Nr 18.

Poleca b. tanie i trwałe wzorzyste posadzki, odpowiednie do kościołów, sklepów, biur, kuchen, klozetów i t. p.

Zawiadamia, iż rozpoczyna fabrykację posadzki terracotowej, mettlachowskiej, równającej się najlepszym gatunkom zagranicznym, a o wiele tańszej.

257-12-8

**HENRYKA OSIŃSKIEGO**  
 Najtrwalsze — Najtańsze  
 FARBY OLEJNE do Ścian, Domów, Podłóg i dachów, poleca:  
**Skład fabryczny**  
 Miodowa Nr 12 wprost Sądu 319-4-3  
**KANAPKI** rozkładane. **KANAPKA-ŁÓZKO** **MEBELKI** zręczne i praktyczne. Sprzedają się gotowe i wyrabiają  
**w Zakładzie meblowym**  
**FOKSAL 10.** 317-6-3

Kantor i Składy nasze, przeniesi-  
 liśmy na **SZPITALNĄ 6**, Tele-  
 fonu № 725. 00)-3-1  
**JÓZEF SZMOLKE i S-ka.**

**BEDNARZ** 000-3-1  
**Gabryel WALISZEWSKI,**  
 MAJSTER CECHOWY  
 w Warszawie  
 ulica Łucka № 17 (dom własny),  
 firma egzystuje od 1843 roku,  
 posiada chlubne świadectwa pierwszorzędných firm, nagrodzona medalami srebrnymi na wystawach miejscowych. W dziale bednarstwa, pierwszy w Warszawie zastosowałem siłę motoru i maszyn pomocniczych. Wykonuję wszystkie roboty potrzebne dla browarów, gorzeln, dystylarni, cukrowni, garbarni, krochmalni, farbiarni, fabryk octu i t. p., wyrabiam wióry używane do filtrowania piwa, octu i t. p. Rozpoczęte produkuje systemem maszynowym pozwalają mnie robić tanio, z najlepszych materiałów. Przypominam się Szanownym Odbiorcom, proszę o poparcie rzemiosła krajowego. Z szacunkiem **G. Waliszewski.**

SKŁAD TOWARÓW GALANTERYJNYCH  
**H. BONICZKOWSKIEJ**  
 41 KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 41  
 TOWARY WYBOROWE — CENY PRZYSTĘPNE

FABRYKA I SKŁAD  
**Narzędzi Chirurgicznych i ostrych**  
 stalowych oraz Bandaży,  
**F. Bałukiewicza**  
 W WARSZAWIE  
 Bielańska Nr. 9, hotel Paryżki.  
 Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie fabryki wchodzące. 258-26-5  
**MEDAL** srebrny z wystawy w Krakowie 1891 r.

**Bieliznę Męską**  
 kto życzy mieć dobrą i taną, niech kupuje w fabryce  
**A. KIERST I S-KA**  
 5. Bielańska 5 (wprost Daniłowiczowskiej).  
**Najlepszy krój! Najtańsze ceny!**  
 Zamówienia z prowincyi wysyłamy za zaliczeniem pocztowym lub kolejowym.  
**Uwaga.** Potrzebującym udzielamy kredyt na wygodne rozplaty. 39-52-37

**M-lle LEONA**  
 Właścicielka Magazynu Mód  
 poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych 40 do najwykwintniejszych 52-41  
**2, KOTZEBUE 2.**

**K. SIARKIEWICZ**  
 w WARSZAWIE. 318-13-37  
 41. GRZYBOWSKA 41.  
**Fabryka WYROBÓW Ślusarskich**  
 Wykonuje: **ŻALUZZE** z blachy stalowej karbowanej do drzwi i wystaw sklepowych okucia do okien i drzwi od zwyczajnych do najodborniejszych konstrukcyje żelazne i wszelkie roboty ślusarskie.

**DOM BANKOWY** 36-52-28  
**X. RADZISZEWSKI**  
 w Warszawie, Hotel Europejski,  
 ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył  
**DRUGI**  
**DOM BANKOWY**  
**W WILNIE,**

**Świece kościelne.**  
**Oliwę do palenia.**  
**Farby i pokost.**  
**Świece stołowa i salonowe.**  
 POLECA  
**J. GRAJEWSKI**  
 Chłodna 50

gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą. — Adres dla korespondencji: **Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski.** Adres dla depesz: **Radziszewski — Wilno.**

**Dr. J. Sierzpowski** były ordynator kliniki Uniwersyteckiej w szpitalu Ś-go Łazarza, praprowadził się na ul. Marszałkowską 127, przyjmuje z chorobami wenerycznymi i skórными, rano do 10-ej i od 4 1/2 — 6 1/2, po poł. (000-3-1)

Egzystuje  od 1851 r. 314-26-3  
  
**L. BABCZYŃSKI**  
 ZEGARMISTRZ  
 W WARSZAWIE  
 Krakowskie-Przedm. Nr 427 (37) obok Hotelu Saskiego.

## FABRYKA ORGANÓW KOŚCIELNYCH

istniejąca pod firmą

### Józef SZYMAŃSKI i Syn

odznaczona zaszczytnie MEDALEM ZŁOTYM na Wystawie Powszechnej Warszawskiej w r. 1885, przeszła obecnie drogą spadku i działów na własność

Najstarszego Syna

### Jana Szymańskiego

i prowadzoną będzie nadal pod osobistym tegoż kierunkiem.

Zaręczając za sumiennosc i dokladnosc w wykonaniu powierzonych sobie wyrobów, nowy właściciel wyz wspomnianej fabryki poleca się względem Szanownego Duchowieństwa w tej nadziei, że zechce ono zaszczycać go takim zaufaniem jakie było udziałem zmarłego ś. p. Ojca Józefa Szymańskiego.

Fabryka prowadzoną będzie stale na pierwszorzędnej stopie przy zastosowaniu najswieższych w dziedzinie Organmistrzostwa wynalazków i pozostanie nadal pod № 34 przy ulicy CHŁODNEJ w Warszawie.



139-26-10

## SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,  
150 Marszałkowska 150  
róg Zielonego Placu  
na 1-em piętrze.

9-52-49 TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

### Woda **Mexico** FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatyzmowym bólom głowy.

35-52-51

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

### Potrzebny chłopiec

12—14 lat, umiejący czytać i pisać po rusku, do magazynu aptecznego. Konieczną jest attestacya miejscowego proboszcza.

Adres: M. KLIMOWICZ w Kownie.

219-6-6

### Krawiec **A. POŁOCKI** Męzki

w Warszawie, ulica Długa Nr 20, wprost Cerkwi.

przyjmuje wszelkie obstalunki, tak z własnych jakoteż powierzonych sobie materyałów,—po cenach bardzo umiarkowanych.

### CZĘSTOCHOWA.

SKŁAD GŁÓWNY KSIĄŻEK DO NABOŻENSTWA — różnych wydań i własnych nakładów—oraz: Obrazów, Obrazków, Różańców, Medalików, Krzyżyków, tudzież przedmiotów treści religijnej — poleca

147

### PIOTR PIEKARSKI

12—11

ulica Ogrodowa, dom własny.



305-16-5

Istniejący od 1862 r.

### Magazyn Mebli ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w WARSZAWIE, Tłomackie № 6, były hotel Wileński, przeniesiony został od 1 Lipca r. b. na MARSZAŁKOWSKĄ № 152 róg Erywańskiej 18. nad cuklernią W-go Sztengla. 250-13-14

### FORTEPIANY i PIANINA

najnowszych systemów, 5-52-44

poleca fabryka N. J. Nowickiego, Nowy-Świat 34

Zawiadamiam Sz. moją Klientelę, że

5. Nowo-Senatorska FABRYKA RAM Nowo-Senatorska 5.

### Stanisława Malickiego

w temże miejscu nadal pozostała i z podobną firmą w Warszawie nic wspólnego nie ma. 326-13-2

Złoty medal 1885 r.

97

SPECYALNA FABRYKA

52-23

SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH

### Roberta Bohte

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.

### Ogniska doszczętnie spalające sadze i dymy

systemu J. Świecianowskiego

nagrodzone dyplomem honorowym w Paryżu 1893, dyplomem i medalem złotym w Londynie 1894; wielką nagrodą w Paryżu na wystawie wynalazców 1894. Opatentowane na wszystkie kraje. Zastosowane do: Kotłów parowych. Pieców pokojowych z wentylacją. Ogrzewaczy dla suszarni, cukrowni, krochmalni i t. d.

Zalety ogniska:

- 1.) Ekonomiczne: funkcjonuje bez wysokich kominów; oszczędza połowę paliwa, daje możność spożytkowania straconego ciepła. Opał: każde paliwo, wszelkie odpadki.
- 2.) Hygieniczne: spala bez odoru śmieci, obierzyny, zużyte opatrunki, fekalje, wentyluje mieszkanie, usuwa wilgoć, zapobiega dymieniu.

Ogniska te i ich zastosowanie do różnych celów urzędu Ateliera Architektonicznego J. Świecianowski i S-ka w Warszawie Sienna 25, (od g. 10—2 i 3—5). 302—12—3

### HERBATA

### I. Z. Ratyńskiego

do nabycia we własnych sklepach

w Warszawie,

Aleje Jerozolimskie 84 (skład główny),  
Marszałkowska 144 (tamże wyroby japońskie)

Trębacka 4, dom Scheiblera.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

18-2-10

Na prowincyi upraszam o ządania mojej herbaty we wszystkich sklepach.

Sklepom chrześcijańskim odstępnie stosowny rabat.

### ZARAZ do odstąpienia Dzierżawa Majątku

wzorowo zagospodarowanego, z doskonałymi budynkami i kompletnym inwentarzem żywym i martwym, w pobliżu szosy i budującej się cukrowni. Gruntu ornego 890 morgów, łąk 150 morgów. Szczegółowy opis przejrzeć można w biurze ogłoszeń Piotrowski i Spółka, Senatorska 26, i tamże adresować należy zapytania piśmienne. 328—3—3

PIERWSZA I NAJWIĘKSZA W KRAJU FABRYKA

# ARMATUR

egzystująca od 1879 r. i nagrodzona medalami

## T. GWIŹDZINSKIEGO I S-KI

Koszykowa Nr 27, trzeci dom od Marszałkowskiej, w Warszawie.

Wyrabia rozmaite Krany od 1/2 do 4 cali. Wentyle do pary i wody, Świstawki parowe, Krany kontrolne do manometrów, Wodowskazy, Sokowskazy, Spirytusowskazy, Oliwiarki rozmaite, Szrubunki (łączniki) do węży parcianych i gumowych, Wyloty (cwny) do polewania ulic, ogrodów, pożarne i t. p.

Odlewy z fosforbronzu, rotgusu, mosiądzu, cynku, cyny, ołowiu i t. d.

Wszystko dokładne, na czas umówiony i po cenach umiarkowanych; na składzie zawsze znaczna ilość gotowych wyrobów.

Adres telegraficzny: „GWIŹDZINSKI—Warszawa“.

Telefonu Nr 457.

171-10-8

J. FRANA SZEK

Jedyna miejscowa Fabryka

## OBIĆ PAPIEROWYCH

egzystująca od 1829 roku

POLECA:

Najtańsze Obicia Papierowe  
NAJWIĘKSZY WYBÓR  
w najlepszym guście oryginalnych  
DESENI PARYŻKICH.

SKŁAD GŁÓWNY:

Krakowskie-Przedmieście Nr 15.

226-0-13

## H. KUCHARZEWSKI

Skład Wód Mineralnych Naturalnych

PRZY APTECE

ulica MIODOWA Nr 4, dawniej Senatorska wprost Miodowej.

Z pierwszych tegorocznych czerpań nadeszły już ze wszystkich Europejskich źródeł jak również krajowe wody mineralne naturalne wraz z produktami leczniczymi z tychże źródeł, jako to:

Szlamy, lugi, wyciągi, mydła, sole i pastylki, również i przetwory do robienia serwatki.

Co pewien czas świeżymi transportami ekspedycya zaopatrywaną będzie.

Brozury, cenniki, wskazówki zachowywania się przy picciu wód, dostarczane będą na żądanie bezpłatnie.

O czem mam honor zawiadomić WW. Panów Doktorów i Szanowną Publiczność

Wody z mego składu znajdują się w wielu zakładach kąpielowych i Aptekach.

300-12-6

TELEFON 274.

H. KUCHARZEWSKI

MAGISTER FARMACJI.

## A. Tahn & Co

WŁAŚCICIELE

Fabryki Tektury smołowcowej i Asfaltu

POD FIRMA

## F. PIETSCHMANN

W WARSZAWIE

Kantor: TŁOMACKIE № 3.

Polecają tekturę smołowcową, lak asfaltowy, smotę i t. d., wykonywują wszelkie roboty tekturowe i asfaltowe.

239-12-12

# I. ŁAWICKI, S-KA

Warszawa, Nowy Zjazd Nr 5

POLECAJA:

Lokomobile, Młocarnie parowe i Elewatory

Robeya & Co z Lincoln

Przewoźne Młocarnie konne Hofherra i Schrantza z Wiednia

Oryginalne Amerykańskie

Żniwiarki, Kosiarki, Grabie.

Cennik ilustrowany wysyłamy franco. 322-17-4

Egzystująca od 1824 roku

## Fabryka Wyrobów Platerowanych

NA MIEDZI I NOWEM SREBRZE

WYROBÓW SREBRNYCH 84 PRÓBY i ARTYKUŁÓW BRONZOWYCH

## JÓZEFA FRAGET

W WARSZAWIE,

ulica Elektoralna Nr. 16.

337-0-1

Własne magazyny znajdują się: w Warszawie, SENATORSKA 17. I KRAKOWSKIE-PRZEDM. 69.



### Fabryka i Skład MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH W. LILPOP

Warszawa, ulica Ś-to Jerska № 10,

POLECA:

Nowe młocarnie konne z cepami karbowanymi, oraz patentowanymi przetrząsaczami nowej konstrukcyi, bez wałów korbowych i szuflad, ani też ekscentryków, bardzo prostej konstrukcyi, nadzwyczaj trwałe i mocne.

Maneże dolne żelazne i górne. Młocarnie przenośne, przewoźne i stałe, tak sztyftowe jako też cepowe.

Wielkie konne i ręczne: Baker'a, A. Lehnigk'a, Röbera, Claytona & Shuttlewortha № 5, Bostońskie.

Nowej konstrukcyi siewniki rzutowe: „Triumph“.

Ulepszone sieczkarnie Lilpopowskie. Obsypniki, Wypełacze, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze własnego wyrobu—jak również:

Lokomobile, Młocarnie parowe, Elewatory i maszyny parowe demi-fixes, fabryki Angielskiej Marshall, Sons & Co. w Gainsborough.

Siewniki rzędowe W. Fiedersleben & Co.

Trieury, sortowniki Schnieder & Werner.

Sieczkarnie, szarpacze, siekacze, gniotowniki — fabryki E. H. Bentall & Co. w Hoybridge.

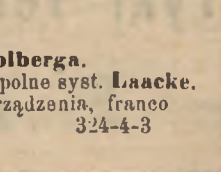
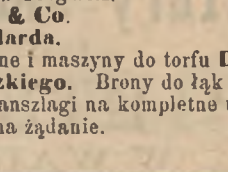
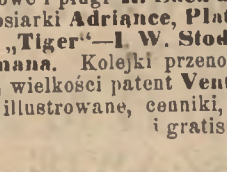
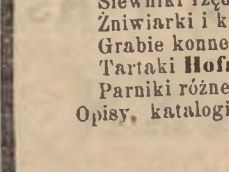
Siewniki rzędowe i plugi R. Sack'a w Plagwitz.

Żniwiarki i kosiarki Adriance, Platt & Co.

Grabie konne „Tiger“—I. W. Stoddarda.

Tartaki Hofmana. Kółeczki przenośne i maszyny do torfu Dolberga.

Parniki różnej wielkości patent Ventzkiego. Brony do łąk i polne syst. Laacke. Opisy, katalogi ilustrowane, cenniki, anszagi na kompletne urządzenia, franco i gratis na żądanie. 324-4-3



# TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

jako „**WYKACZAR I REPERENCI**“ polecają:

z fabryki RUD. SACK PLAGWITZ-LIPSK

**PLUGI** piętrowe samochody,  
 „ dwu, trzy i czterokibowe,  
 „ dwu i trzyskibowe, nowej ulepszonej konstrukcyi,  
 do orki od 2 do 8 cali,

**SIEWNIKI RZĘDOWE** ulepszonej konstrukcyi, specjalne do górzystych położeń, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia do uprawy roli służące,

z fabryki WALTER A. WOOD'A oryginalne amerykańskie:

**ŻNIWIARKI** „Lekkie“, „Light Reaper“,  
**KOSIARKI** Stalowe „New Steel Mower“, przeważnie ze stali i kutego żelaza zbudowane, a uznane za najlepsze;

z fabryki I. W. STODDARD & C<sup>o</sup> oryginalne ameryk:

**GRABIE KONNE „TIGER“** najtrwalsze ze wszystkich.  
 z fabryki H. CEGIELSKIEGO w POZNANIU

**MŁOCARNIE CEPOWE** z manieżami, stałe i przenośne, powszechnie za najlepsze uznane,

**PLUGI GUTOWSKIEGO** 7-io i 10-io calowe,  
 „ dwu i trzyskibowe, nowej opatentowanej konstrukcyi,

**SPULCHNIACZE, ZGĘBIACZE, BRONY, WIALNIE, SORTOWNIKI** do kartofli oraz inne narzędzia i maszyny,

**SIEWNIKI** rzutowe H. F. Eckerta, oryginalne

patent. syst. ameryk. „TRIUMF“ Beermana.

**MŁOCARNIE** sztyftowe, stałe i przewoźne, Claytona & Shuttleworth w Wiedniu,

**LOKOMOBILE i MŁOCARNIE** parowe, Rustona Proctor & C<sup>o</sup> w Lincoln,

**WIALNIE** oryg. Bakera, Claytona i inne,

**TRYEURY** do zboża Mayera i S-ki w Kalk,

**WIALNIE „Ideal“, MŁYNIKI „Tryumf“** syst. Roibera,

**SIECZKARNIE** oryg. Bentalla,

**SZARPACZE, SIEKACZE, GNIOTOWNIKI Bentalla,**

**SRÓTOWNIKI „EXCELSIOR“** sys. Schmeja, oryginalne

z fabryki „FRIED. KRUPP“ GRUSONWERK,

**CENTRYFUGI DO MLEKA**, La Silencieuse“,

**WYGNIATACZE DO MASKA, MASIELNICE**, oraz

wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

Adres dla telegramów: Trylski, Warszawa.

Telefonu Nr 277.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.



**WINA**  
i  
**Koniak „Kizlarka“**

z własnych Winnic i Gorzelni

**M.J. ZURABOWA**

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-30

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

## Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

Sprzedaż burtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

## !! Najtaniej !!

można się ubrać **TYLKO** u **L. SZEPSKIEGO**, Nowy-Świat 19, wprost Smolnej, który prawdziwie zasługuje na ogólną uwagę. Poleca komplet gotowej Garderoby Męskiej, oraz wielki wybór Spodni, jak również przyjmuje wszelkie obstalunki. 101-26-26

## Zakład Galwaniczny

**LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO**

W WARSZAWIE

ulica **CZYSTA** Nr. 8,

prowadzony motorem gazowym i dynamoelektrycznymi maszynami, które dają możność prędkiego i trwałego wykończenia robót powierzonych, a tem samem względnie tanio. Zakład przyjmuje do odnawiania i reparacji najbardziej zniszczone przedmioty, jako to: srebra, platery i brzozy oraz srebrzy złoci i nikluje, tak sposobem galwanicznym jako też i w ogniu. **Kościelne roboty** najbardziej zniszczone wykonywa do kładnie i sumiennie. 175-10-10

Jedyna w Warszawie **RESTAURACYA** pod firmą

„**VICTOR**“

vis-à-vis Saskiego Placu i piętro

WYDAJE

Obiady po kop. 75, Śniadania i Kolacye po kop. 60  
Z DESEREM I KAWĄ CZARNĄ.

Ceny à la carte — znacznie niższe.

Flaki garnuszkowe w Niedziele i Czwartki.

281

Pиво butelkowe z browaru Br. Reych. 50-8

## BIURO MELIORACYJNE

Inżynier **Oskar Michalewski**

Warszawa

Krakowskie Przedmieście 60.

Melioracye rolne:—Irrygacya łąk.—Drenowanie.— Zakładanie gospodarstw rybnych.—Urządzenie młynów, tartaków, krochmalni, olejarni, suszarni etc. etc. Wszelkie czynności niwelacyjne i hydrauliczne. — Exploatacya torfu.—Kolejki przenośne.—Kommisowa sprzedaż narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych i nasion. 295-12-7

Biuro udziela kredytu melioracyjny.

## Specyalna Fabryka i Magazyn Bielizny

DAMSKIEJ i MĘZKIEJ

**L. GAŁKOWSKIEGO**

W WARSZAWIE

Marszałkowska Nr 131

poleca wszelkie artykuły w zakres Bielizny wchodzące. 284-6-5

Najlepszy krój Koszul Męzkich.

**DOM BANKOWY**

Królewska 6, róg Saskiego Placu  
naprzeciw pałacu Krzenberga.

Załatwia

**ADAM PIĘDZICKI**

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisji po 75 kop. — 6) Załatwianie konwersji w Towarzystwach Kredytowych:

### Ziemiem i Miejskiem.

7) **Bezpłatne i stale sprawdzanie losowań** papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylotowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przegłądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela **bezpłatnie** wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (81-51-28)

Treść numeru: Nieco o dyable, (Z powodu recenzji p. Br. Grabowskiego), przez ks. Karola Niedziałkowskiego, (d. c.)—Chleb dla swoich. XXXVII. — Miasto Strasburg obleżone przez jednego żyda. (d. c.) — Na posterunku, feljton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jężykę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Sprawozdanie handlowe. — Nadesłane. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. **W odcinku:** Hrabina, powieść, przez Wincentego hr. Łosia. (d. c.)

Redaktor i Wyawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою — Варшава 7 Іюля. 1894 г. (Drukarnia „WIEKU“ Nowy-Świat N-r 61)